

Kuryer Poznański.

No. 130.

Redaktor odpowiedzialny:

Czwartek, 10 czerwca 1875.

Nikazy Gruszożyński.

Rok IV

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w Cesarstwie niemieckim 9 marek 15 fen., w Austrii i Węgrzech 6 guldenów, w Francji Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna w Poznaniu z doliczeniem odpowiedniego portoryum. — Blurę redakcyi przy ulicy Bycerskiej No. 2. Ekspedycja przy placu Wilhelmowskim No. 8. Agent Kuryera: w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. E. Richter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norimberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreznie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Halli n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubecy, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Davis & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No 74; Havas, Laffite, Bullier, place de la Bourse w Paryżu. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciocentowego 1 sgr. 6 fen., reklamy 3 sgr., tłumaczenia na język polski bezpłatnie.

POZNAŃ, 10 czerwca.

Szwedzkie dzienniki, te mianowicie, które czerpią inspiację z sfer mniej lub więcej rządowych, starają się złagodzić brzmienie toasty, wygłoszonego przez króla Oskara w Berlinie. Jak wiadomo, przytoczyły berlińskie dzienniki przy powtórnym toaście owego wyraz, wypowiedziany rzekomo przez szwedzkiego króla: „die Waffenbrüderschaft unserer Armeen.“ Zdaje się, że opinia publiczna szwedzkiego narodu nie tęskni zbyt do takiej „Waffenbrüderschaft“ z armią pruską, kiedy dzienniki szwedzkie ogłaszają dla publiczności swój ad usum Delphini osobny, odmienne wyrażenie toaсту. Według tej wersji miał król Oskar wspomnieć tylko o „kameradschaftliches Verhältnis“ pomiędzy obiema armiami i o przyjaznych stosunkach obu narodów. Stockholm's Aftonbladet dalej jeszcze idzie, bo nadaje sobie pozór, jakby wcale nie wierzył w niektóre wyrażenia, uczynione rzekomo przez króla Oskara podczas pobytu na berlińskim dworze. Zdaniem narodowego organu stockholmskiego zawierają niemieckie dzienniki niewątpliwie przekroczenie słów, wyrzeczonych przez J. K. Moś, bo król szwedzi nie mógł w żaden sposób wspomnieć o „Waffenbrüderschaft“ pomiędzy zdobywcami Niemcami a połączonymi państwami skandynawskimi, hołdującymi polityce pokoju; nie mógł przedewszystkiem wypowiedzieć życzeń takich w chwili, kiedy jeszcze dwakroćstysięcy północnych Szwedów, pokrewnych Szwecyi krwią i mową, jęczy pod jarzmem pruskiem. Również nieprawdopodobnym wydaje się, żeby król był się bez najmniejszego powodu odzywał ze zdaniem o kościelno-politycznym zatargu, a w każdym razie nieprawdą jest, aby król był się mógł powołać na swą gorliwość protestancką, aby ją umotywować pochwalnie swe zdanie o nietolerancji i o gwałtach, którym katolicyzm ze strony rządu pruskiego i parlamentu niemieckiego podlega.

Francuskie Zgromadzenie narodowe obradowało na wczorajszym posiedzeniu w dalszym ciągu nad projektem do ustawy o wyższych zakładach naukowych. Artykuł drugi projektu

przyjęty został, z odrzuceniem postawionej przez lewicę doń poprawki, znaczną większością. — Pogrzeb hrabiego Rémusat odbył się wczoraj w Paryżu wśród nader licznego udziału ludności i deputowanych wszelkich stronnicstw.

Wydział centralny Stowarzyszenia ludowego zwołał na przyszłą niedzielę wiec do miasta Bern w Szwajcaryi, celem założenia protestu przeciw uchwałom Rady związkowej, nakazującej rządowi berneńskiemu zniesienie rozporządzenia tyżącego wydalenia katolickich księży z Berneńskiego.

W włoskiej Izbie deputowanych oświadczył na wczorajszym posiedzeniu prezes ministrów p. Minghetti przy dalszych rozprawach jeneralnych nad projektem do ustawy tyżącego się bezpieczeństwem publicznym, że projekt ten nie mieści w sobie żadnego politycznego celu. Zapropnowane nadzwyczajne środki bezpieczeństwa mają zostać zastosowane nietylko na wyspie Sycylii, lecz wszędzie, gdzie porządek został zakłócony; dla tego nie ma też projekt rzezonny piętna prowincjonalnego. — Komisya wyznaczona do zbadania projektu wniesionego przez generała Garibaldi, tyżącego się uregulowania koryta rzeki Tybru, przyjęła projekt z małymi zmianami i złożyła dzisiaj sprawozdanie w plenum Izby. — Uniwersytet w Neapolu ma zostać otwarty na nowo z dniem 10 czerwca.

Przedwczoraj rozpoczęły się w całej monarchii holenderskiej wybory uzupełniające do drugiej Izby. Wynik wyborów nie da się dotychczas wyśrodkować.

Agence Havas dowiadyuje się z Kairo, że wicekról egipski zamianował Nubar baszę ministrem dla spraw zagranicznych.

Nieprzewidziana i niespodziana strata, jaka nas tych dni dotknęła, obudzi niezawodnie żalność w całym społeczeństwie naszym. Ks. kanonik Wojciechowski znany był wszystkim, i wszyscy go cenili i szanowali. Długo cieszył się do-

skonałem zdrowiem, do końca zachował wielką czerstwość umysłu, więc nie zapowiadało, że go tak rychło stracimy. Śmierć jego jest jedną z tych wielkich klęsk, jakie się teraz ciągle na nas zwałają i trudno ją sobie inaczej wytłomaczyć, jak że karząca ręka Boga, pod której dopuszczeniami uchylili musimy czoła z pokorą, jeszcze nad nami zawisła. Ks. Walenty Wojciechowski urodził się w roku 1819, jeśli się nie mylimy w Kłecku, kapłanem został w roku 1845. W roku 1846 posłano go do Berlina na kapelaną więźniów polskich zamkniętych pod zarzutem sprzyśnięcia w Moabitcie. Tam zjednał sobie przywiązanie i szacunek tych, którym z wielką łagodnością i wielką wyrozumiałością prawdy Bożę głosił. Po rewolucyi z roku 1848 bawił czas jakiś w Turwi i tak pracował, że parafia wyskocka gorąco się do niego przywiązała. Przebywał wówczas w Turwi O. Hieronim Kajsiewicz i bardzo młodego kapłana polubił. Posłano potem ks. Wojciechowskiego do Odolanowa, zkąd przyszedł do Poznania na nauczyciela religii przy gimnazjum św. Marii Magdaleny. Ci, którzy pod nim nauki gimnazjalne pobierali, do dziś dnia z wdzięcznością czasy te wspominają. Ks. Arcybiskup Przyłuski powołał ks. Wojciechowskiego na regensa Seminarium duchownego po ks. Janiszewskim, dzisiejszym Biskupie Sufraganie. Przez 12 lat pełnił zmarły z wielką gorliwością obowiązki regensa i profesora teologii moralnej. Z żyjących w obu archidiecezjach duchownych znaczna, bo nawet większa część pod nim nauki seminaryjskie odbyła. Równocześnie był egzaminatorem prosydnalnym i komisarzem Arcybiskupim przy zakładzie Panien Urszulanek, który to zakład wiele mu zawdzięcza. W roku 1867 Najprzewielebniejszy Arcypasterz mianował ks. Wojciechowskiego kanonikiem gnieźnieńskim i powołał go do tamtejszego konsystorza. W Gnieźnie nieboszyk tak samo czynnie jak przedtem w Poznaniu pracował. Kiedy się tam otworzył dom Urszulanek, zajął się niemi z wielkim poświęceniem. Przed 2 laty, z dopuszczenia Bożego, znany ks. prałat i oficyał Dorszewski rażony został paralizem. Naówczas Najprzewielebniejszy Ar-

cyasterz ks. Wojciechowski zastępca oficyała mianował. Czasy już były bardzo ciężkie i nieboszyk rychło przyszedł w kolizy z prawami majowemi. Wołany przed sąd, skazany został po trzykroć na karę więzienia. W kwietniu zeszłego roku zamknięto go w Bydgoszczy i trzymano aż do listopada. Więzienie bez ogrodu i bez podwórza i wielkie osamotnienie podkopowały siłą jego organizacyą. Niedogodności więzienne znosił cierpliwie i łagodnie, bo cierpliwość i łagodność były wybitnymi enotami jego charakteru. Od powrotu do Gniezna czuł ciągle, że mu czegoś nie dostaje; był pogodny, nawet wesoły, ale odczuwał i dużo z dawniej rzeczywistości stracił. Wszelako nie ostrzegano otażających, że dni tego zacnego kapłana już policzone. Śmierć przyszła, jeśli nie nagle, to niespodzianie i tylko Bóg w miłosierdziu Swojem zostawił wiernemu słudze Swemu jakby w nagrodę za podjęte ochotnie wyznawstwo, czas potrzebny do przygotowania się na wieczność i do przyjęcia Sakramentów świętych. Wszystkim tym, którzy ks. Wojciechowskiego bliżej znali, trudno oswoić się z myślą, że nas opuścił i to w chwili, kiedy ludzie jego zacności, jego wytrwałości i jego mężstwa najpotrzebniejsi. Ks. Wojciechowski był niepospolitym kaznodzieją, miał dar poruszania i rozrzewniania, i przywiązywał do siebie słuchaczy. Pełen miłej swobody w stosunkach towarzyskich, wielką sobie zdobył wstępną wśród licznego grona znajomych. Na pogrzebie jego zbiorą się pewnie wszyscy ci, z którymi go duchowne i świeckie łączyły stosunki i pokaże się dowodnie, jak był powszechnie miłowany i cenniony. I nie dość na tym, całe społeczeństwo nasze powinno zachować wdzięczną pamięć temu, który na wszystkich otwartych przed sobą drogach Kościołowi i Ojczyźnie chciał służyć i wiernie służył.

Kuryer literacki.

Saint Josaph et l'Eglise unie de Pologne p. le R. P. Dom. Alphonse Guépin. 2. v. Paris. 1875.

(Zob. nr. 66, 78, 90, 91, 107, 108, 109 i 127 Kuryera).

IV.
(Dokończenie.)

Z tego wszystkiego pokazuje się jak błędne były dotąd zapatrywania się wszystkie ogólne na dzieje zjednoczenia Kościołów w Polsce. Pomijamy już pisarzy rosyjskich, którzy Unią uważają za polityczną intrygę polonizmu doprowadzoną gwałtami tylko szlachty na Litwie i Rusi, ale co najboleśniejsze, że nasi sami historycy uważali ją, jako owoc fanatyzmu katolickiego naszej szlachty i księży łacińskich, kiedy się widocznie pokazuje, że Unia była nieraz solą w oku politykom naszym i że nietylko jej interes gotowi byli poświęcić za najpierwszą trudnością, jaką się przedstawiała, ale że często patrzyli na nią z najwyższą niechęcią i niecierpliwością. Wiele to książek widziałem egzaltujących się do umowy Hadziackiej, która z Horodelską porównywano. Upadła ona wkrótce sama z siebie, jako niepraktyczna, jako nieugruntowana na żadnych prawach historycznych lub moralnych. Wyhowski, który ją chciał w życie wprowadzić, zginął rozstrzelany od swoich, a cała prawie szlachta utworzona przez niego po tej stronie Dniepru opuściła nietylko schizmę, ale spolszczyła się zupełnie i przeszła na obrządek łaciński. Upadek tego pięknego pomysłu, jak go Lelewel nazywa, ocalił Unią w Polsce, i senatorowie, powiada Suza zaczęli uznawać i mówić głośno, że Rzeczpospolita powinna zachować Unią, gdyż wszystko, co jej kosztem ustąpiono schizmie i kozakom, nie miało aprobacji Bożej, obrabali się na szkodę Polski i im więcej tą drogą szukano pokoju, tém większe powstawały burze i zamieszania.

Można powiedzieć, że opuszczonym Rusinom jedna tylko Stolica Apostolska wierna pozostała, Papież nie przestali nigdy gromić i króla i senat i duchowieństwo łacińskie o czynione schizmie ustępstwa.

Sielawa umierając wśród tulania się z miejsc na miejsce, sparaliżowany i ociemniały naznaczył następcą swoim Kolendę, ale król, chcąc sobie ułatwić umowy dalsze z kozakami, wyboru tego nie potwierdził i zostawił go tylko przy administracyi dochodów metropolii kijowskiej, które tak

były szczupłe, że musiano pozwolić, aby Kolenda do tej nowej godności dołączył już posiadane przez niego Arcybiskupstwo Połockie. Związki tedy Jozafata powróciły na nowo do pierwotnego miejsca swojego. Zwrot umysłów ku Unii stał się powszechnym i katedra Połocka nowymi dobrami wyposażoną została. Rzeczpospolita potwierdziła w Witebsku, w miejsku, które było teatrem męczeństwa, nowy bazylikański ufundowany klasztor przez Adama Kisiele. Ciało świętego stało się celem nowych i daleko liczniejszych, jak dotąd, pielgrzymek; a że w tym klimacie dzień dwunastego listopada był do tych pobożnych podróży zbyt spóźnioną porą, Papież Innocenty XI dozwolił w 1678, aby święto Jozafata przeniesione zostało na dzień 26 września.

Panowanie Michała Korybuta było bardzo sprzyjające Unii do rozszerzenia Kościoła i zapewnienia mu bezpieczeństwa w Rzeczypospolitej, ale właściwie należy się cała chwała ustalenia Unii królowi Janowi Sobieskiemu. „Jeżeli Bóg pozwoli doprowadzić liczne Kościoły ruskie państwa mego, pisał on do Papieża do najściślejszej jednolitości ze Stolicą Apostolską, będzie to w oczach moich największą usługą oddaną Chrystusowi Panu.“ Nie wątpię o niczem historyk Salwardy, broni z zarzutu, który Janowi III czynią niektórzy filozofowie XVIII wieku tej zbytniej gorliwości dla wiary katolickiej i oświadcza najpoważniej, że nie znalazł nigdzie śladu postępowania podobnego w życiu Sobieskiego. Najpierw król nasz bohater w ustawicznej wojnie z Portą Otomańską, z politycznych powodów musiał surowo zakazać wszystkim swoim poddanym wszelkiego rodzaju stosunków z patriarchami Konstantynopolitańskimi. Nikt tak żywo nie poczuł, jak on, całej wagi dla Polski kwestyi zjednoczenia Kościołów. Rzecz dziwna, że prócz kozackiej Kijowszczyzny nigdzie nie okazał się tak zacięty upór w schizmie, jak w dwóch eparchiach najodleglejszych od Moskwy Lwowskiej i Przemyskiej, zkąd duch ten i dziś nas niekiedy silnie zawiewa. Kiedy już i znaczna część Ukrainy polskiej pogodziła się z Unią, Ruś czerwona zaciekle trzymała się schizmu i wielkich król potrzebował ostrożności i zręczności, aby nie oburzył umysłów szczególniejszych wszechwładnego stauropigiańskiego bractwa, kiedy Biskup Lwowski, Józef Szumlański, złożył w ręce metropolity Cypryana Zachowskiego przysięgę wierności Stolicy Apostolskiej; musiano ten akt zachowywać w sekrecie i potrzeba było lat dwadzieścia trzy nim Unia w tym kraju stanowczo dokonana została. Dla diecezji Przemyskiej trochę mniej potrzeba było czasu, bo kiedy

król mianował na biskupią dostojność Winnickiego, o którym dobrze powiedział, że tenże tajemnie sprzyja zjednoczeniu Kościołów, upłynęło tylko lat dziesięć (1681—1691) od kroymej przysięgi do jawnego ogłoszenia Unii. Nie mniej byłoby trudności z diecezją Łucką, która liczyła 5000 parafii; król Jan i metropolita Zocnowski wolno i cierpliwie przygotowywali jej połączenie z katolickim Kościołem, które dopiero nastąpiło jawnie po śmierci obudwóch za metropolity Leona Załęskiego pod Biskupem Dyonizym Zaborkrzyckim. Jedna tylko pozostała w Polsce schizmatycka diecezja Mohylewska utworzona przez Władysława IV, ale królowi polscy nie myśleli jej osadzać aż do wkroczenia w granice Rzeczypospolitej Piotra wielkiego.

Ciało św. Jozafata i lat 40 nie mogło spokojnie pozostać w Połocku. Bazylianie wiedzieli, że wkroczenie Piotra wielkiego w granice Rzeczypospolitej w pomoc Fryderykowi Augustowi II przeciw Karolowi XII, królowi Szwedzkiemu, pewne tym relikwiiom zapowiadało zniszczenie. Nie było tedy innego sposobu, jak wywieść co prędzej to ciało z Połocka i powierzyć je księciu Karolowi Radziwiłłowi, wielkiemu kanclerzowi Litewskiemu, który mając wielką powagę w narodzie i dość liczne wojsko nadworne, był najzdolniejszym ochronić ten święty depozyt od wszelkiej zniewagi i zniszczenia; cedrowa trumna wraz ze srebrnym relikwiarzem, który ją zamykał, dostały się do Białej, do zamkowej kaplicy Radziwiłłów. Ta ostrożność poczciwych mnichów nie okazała się wcale zbędzną. Straszliwe morderstwo, jakiego się Piotr Wielki dopuścił własną ręką na mnichach bazylikańskich w Połocku, dowodzi, jaką nienawiścią pałał do Unii. Chciał on wszelkimi siłami pochwycić Metropolitę Załęskiego, do którego dusza jego zawrzała chęcią zemsty za słowa prawdy, jakkolwiek nieroztropnie i nie w miejscu powiedziane, kiedy car przejeżdżał przez Polskę dawniej nieco w podróży swojej po Europie. Załęski ratował się ucieczką za granicę, jak kilku innych Biskupów unickich; dostał mu się tylko w ręce nieszczęśliwy Biskup łucki, Dyonizy Zaborkrzycki, który, obarczony kajdanami, wywieziony został do Moskwy, gdzie w 1715 roku życie w ciężkiej zakończył niewoli. Piotr czuł, czem postępowanie jego było wśród wolnego i cywilizowanego państwa; oskarżał się sam o barbarzyństwo składał na pijanństwo krwawą scenę połocką; pochlebiał Jezuitom i możnym a wpływowym polskim rodzinom; kładł się na Chrystusa ukrzyżowanego, że to, co zaszło, nie było rozmysłnym, i wierzonego Biskupa łuckiego i Bazylianów

wypuścił na wolność, były zawsze bezużytecznymi. Z unickiej katedry połockiej Piotr zrobił magazyn wojskowy, który spalono, kiedy przyszło opuszczać miasto i kiedy w lat kilka potem domagano się od niego wynagrodzenia za uczynioną szkodę, Piotr najbezpieczniej zaprzeczył samemu faktowi. Używając nowego wyrażenia, użytego po raz pierwszy przez samych Moskali, car tak umiał zagierlać i dowołać poczciwych Jezuitów, że ci pocieszały go po tej dokonanej zbrodni i zapewniali w Rzymie, że Piotr ma jak n. jwiękiesz uszanowanie dla Ojca św. i że nie jest wcale dalekim od przyjęcia Unii. Poważni historycy zapewniają jednakże, że biskupi moskiewskiego państwa właśnie wtedy, kiedy się car z wojskiem wyprawiał do Polski, zakinali go na wszystko, aby się postarał przedewszystkiem o zupełne zniszczenie Unii.

Tymczasem rodzina Radziwiłłów, będąc raz w posiadaniu takiego skarbu, jak relikwie Jozafata, nie myślała wcale o zwrocie ich Bazylianom i trzymała je na zamku Bielskim z powszechną szkodą dla wiernych; wszelkie procesy były daremne, odwołano się wreszcie w 1743 r. do Stolicy Apostolskiej, która tę sprawę odesłała do Infułata ołyckiego Laskarisza, Biskupa zenopolitańskiego; a że Olyka była własnością Radziwiłłów i prałat był ich stronnikiem, na zwołanej kapitule Bazylianów w Dubnie wyprosił od nich, że pozostawili ciało świętego w Białej; Radziwiłłowie zaś ze swej strony zobowiązali się powiększyć dochody ich zakładu w tym mieście, wymurować im tamże wspaniały monaster i kościół, gdzieby to święte ciało spoczywać mogło bezpiecznie i ze czcią należną. Dla pocieszenia Rusi Białej Papież Benedykt XIV dozwolił, aby część kości męczennika zawieszoną została do Połocka. Nie będziemy się zastanawiali nad następstwami koncilium zamojskiego, które oba obrządku, grecki i łaciński, w formach zewnętrznych nie o mało zbliżyły do siebie, jest to kwestya bardzo ważna dla nas a potrzebująca obszerniejszych studyów, tém bardziej, że nie z zupełną ścisłością zgodzić się możemy z sądem uczonego naszego autora, a do polemiki żadnego w tém streszczeniu jego dzieła miejsca nie widzimy.

Prócz burzy przemijającej, jaką wywołało zjawienie się krwawo Piotra cara w Polsce, można powiedzieć, że Kościół ruski od wojen kozackich aż do pierwszego rozbioru błogosława używał pokoju. Jednakże rodzina Radziwiłłów nie dotrymała obietnicy, czynionych Bazylianom; świątynia zaledwie z fundamentów się wznieśliła, kiedy wszystko wstrzymanem zostało, z przyczyny zajść i nieporozumień osobistych po większej części między

Karól Libelt.

Wczoraj, już po zamknięciu Kurjera otrzymaliśmy przez telegram, wysłany z Wągrówca o 1 1/4 godzinie, bolesną wiadomość, iż tegoż dnia rano zmarł dr. Karól Libelt. Jakby w przecuciu tego smutnego wypadku donosiliśmy w wczorajszym numerze o jego ciężkiej chorobie i z jak przykłądną gorliwością gotował się wcześniej na śmierć i po spowiedzi Świętego Sakramenta przyjął.

Zgon tego znakomitego męża przejmie głęboką żalnością wszystkie warstwy naszej społeczeństwa, dotknie jednak wszystkie stronnictwa, rzuci żałobę na całą Polskę aż do najdalszych jej kresów. Za życia, wśród starć i bojów politycznych, mógł on wyłącznie należeć do jednego obozu, po śmierci, jego zasługi i chwala stały się drogocenną spuścizną całego narodu, któremu od lat przeszło czterdziestu tak wiernie służył, a nieraz i przewodniczył. Nie było też w naszej dzielnicy człowieka, któryby zarazem w tylu kierunkach, w naukowym, literackim, politycznym, tak długo i tak wielki wpływ posiadał. Był najczęściej wodzem, a przecież chętnie i do szeregu stawał.

Nim przyjdzie czas na sumienne a wszechstronne ocenienie jego działalności politycznej, naukowej jego zasługi i prace, już dziś każdemu piętrzą się przed oczyma i jeden sąd tylko wywołują.

Wielki ten umysł obejmował całą dziedzinę wiedzy ludzkiej. Rozmnikowany w naukach przyrodniczych, w matematyce, osobliwie w astronomii, umiał być równie treściwym i związłym w filozoficznych poglądach, jak wzniosłym, ujmującym, zachwycającym w poetycznych uniesieniach, kiedy pisał o pięknie. Jeśli sam żadnego odrębnego systemu nie stworzył, to w dziwnie przystępny sposób rozjaśniał, porządkował, i do jedności przyprowadzał teorie i zdobycze innych. Wielki to rozumca na polu naukowym i filozoficznym, i jemu to głównie winien naród świadomość, w czem duch polski przez ostatnie pół wieku wykształcił się i postąpił.

Zgodzić prądy i kierunki najrozmaitsze, to zdaje się było zadaniem jego żywota. Tak też pragnął najszczerzej pojednać filozofia z religią, a jeśli w dziełach jego znajduje się wiele w tej mierze błędów i usterek, te przypisać należy nie brakowi dobrych chęci, ale trudności zadania. Umarł przykłądnie jako

katolik, i tım stwierdził przywiązanie do Kościoła naszego, które go nigdy nie odstępowało, acz częstokroć uroszczenia filozofii i umnictwa wiodły go na manowce. Wszystko, co pisał, nosi piętno nie tylko głębokiej myśli, ale i szlachetnej, nadobnej formy. Właśnie na kilka miesięcy przed zgonem rozpoczął zbiorowe wydanie wszystkich dzieł swoich. Dopiero mamy piątą tom tego wydania, a miało ich być 18. Skoro wszystkie się ukazą, a teraz jeszcze spieszeń ukazać się powinny, będzie miał naród przed oczyma świetny pomnik i wzór, ile to jedno pracowite i Ojczyźnie poświęcone życie dokonac może. My dziś tylko przyłączamy krótką notatkę dat tego żywota, który tyle chluby całym krajowi, a mianowicie Wielkopolsce przyniósł.

Karól Libelt urodził się dnia 8 kwietnia 1807 r. w Poznaniu, gdzie także nauki w gimnazjum świętej Maryi Magdaleny świetnie ukończył, poczem się udał na uniwersytet w Berlinie. Tu młodzieńczo tak zajął się zdolnością, pracą i wiedzą, że już w drugim roku studiów za rozprawę: „O Spinozie“ najpierwszą otrzymał nagrodę. W 22 roku życia jako doktor filozofii wyjechał do Paryża, by w tej stolicy nowoczesnej cywilizacji uzupełnić swe umysłowe wykształcenie, alieci odgłos walki o niepodległość Ojczyzny wnet go oderwał od pracy i powołał na pole orężnych zapasów. Jako artylerzysta, wspólnie z przyjacielem i pokrewnym mu duchem, a zaledwie o tydzień wcześniej zmarłym, Józefem Kremerem, dosłużył się złotego krzyża za waleczność. Po upadku powstania oddał się Libelt, nie mogąc liczyć chwilowo na żadną publiczną posadę, agronomii w Ulejnie, wiosec w powiecie średzkim położonej. Rok 1840 znów go powrócił pracy naukowej. Pierwsze kroki literackie stawił Libelt w redagowaniu przez siebie Tygodnika literackim, dalej w czasopiśmie Rok i Szkole Polskiej. Rozprawy, umieszczone przezeń w tych pismach, zebrane zostały następnie w tak zwanych Pismach Pomniejszych. Któż nie zna jego czarujących pięknością języka i głębią myśli rozpraw: „O miłości Ojczyzny“ lub „O odwadze cywilnej“? Odczyty publiczne, miewane w r. 1841 w mieście naszym o literaturze niemieckiej dopełniły sławy i popularności Libelta, którą to ostatnią zwiększyło jeszcze uwięzienie go w r. 1846 pod zarzutem zbrodni stanu. W więzieniu to napisał Libelt „Dziwięc Orleańską.“ Gdy rewolucja marcowa w r. 1848 otworzyła mu w Berlinie bramy więzienne, powrócił Karól, niezłamany na ciele i na duchu, do Poznania, gdzie go głos powszechny powołał natychmiast do Ko-

mitetu narodowego. — Odtąd rozpoczyna się mielibet polityczny Libelta obok literackiego. Wyjeżdża najprzód do Pragi czeskiej na kongres słowiański, później bierze udział jako poseł w pruskim sejmie aż do jego rozwiązania, wreszcie porówno z dzisiejszym ks. Biskupem Janiszewskim w sejmie frankfurckim. Walka parlamentarna wyradza w nim zamiłowanie do publicystycznego zawodu. Zakłada zatem w Poznaniu Dziennik Polski, który redaguje aż do jego upadku w r. 1850 wspólnie z Ryszardem Berwińskim. Z większych dzieł, które przedtım i później ogłaszał, najwięcej zjednał sobie rozgłosu Filozofia i Krytyka, przedwzrostkiem zaś Estetyka, czyli Umnictwo piękne. — Jako matematyk odznaczył się swym dwutomowym, nadwyzczaj jasnym Wykładem matematyki dla szkół gimnazjalnych. Powołany zaufaniem współobywateli na krzesło pelseskie w Berlinie, przez długie lata wytrwale i wymownie broił w sejmie pruskim praw naszych narodowych, a po ustąpieniu Augusta Cieszkowskiego miał zaszczyt przez lat kilka przewodniczyć Kołu polskiemu. Prezesem Towarzystwa poznańskiego Przyjaciół Nauk, wybrany został w r. 1873 i do ostatniej niemal chwili z rzadką gorliwością troszczył się o dobro tej instytucji. — Ostatniem rozgłosnem wystąpieniem Libelta była jego podróż do Galicyi, gdzie go przyjmowano z niesłychanym zapętem. Odtąd przecież zerwał z życiem publicznem i stale zamieszkał na wsi, najpierw w Czeszewie, później, gdy majątek ten oddał synowi Pantaleonowi — młodszego syna Karóla stracił w powstaniu 1863 r. — w Brdowie pod Gołańczą. Akademia umiejętności w Krakowie zaliczyła Libelta do swych członków.

Kończąc to pobieżne, pod pierwszım wżeniem żalu skreślone wspomnienie, powtarzamy ponownie, że zgon Karóla Libelta całą naszą szeroką Ojczyznę ciężką okryje żalobą!

Rozprawy w Sejmie galicyjskim

nad wnioskiem posła Polanowskiego o odjęcie subwencji stowarzyszeniu „Proświta“ i o wyznaczenie zasięku na wydawanie książek szkólnych w narzeczu ruskiem, oddając ten zasiłek pod rozporządzenie Wydziału krajowego.

(Głosy posłów: Polanowskiego, Skrzyńskiego i Chrzanowskiego według zapisków stenograficznych.)

Szczupłe ramy pisma naszego nie pozwoliły nam — przy nawale obecnym spraw z dziedziny walki państwa z Kościołem, która bezpośrednio nas dotyka i najwięcej boli — obszerniejszych zdawać

sprawozdań z rozpraw Sejmu galicyjskiego, które w co dopiero ubiegłej sesji nie jedną bardzo ważną dla kraju rzecz poruszył i uchwałił. Między innymi krótką tylko wzianką uczyniliśmy o wniosku posła Stanisława Polanowskiego, który w obszernej a pięknej mowie wykazał schizmatyckie i moskiewskie tendencje lwowskiego Towarzystwa „Proświta“ i ządał, poparty przez posłów Skrzyńskiego i Leona Chrzanowskiego, aby odmówiono temuż Towarzystwu krajowej subwencji na wydawnictwo książek ludowych ruskich, podburzających Rusinów przeciw katolicyzmowi i Polakom. Wniosek ten wskutek połączonej opozycji Św. Jurdów i stronnictwa federalistycznego w Sejmie upadł, wszakże godzi się tutaj zapisać ku trwałej pamięci głosy, które rzucają jaskrawe światło na propagandę schizmatycką w Galicyi, a które zezawca kraj ostrzegają przed tım, by nie żywić w własnem łonie zdradliwej jaszczurki. Podajemy zatem przedewszystkiem mowę posła Polanowskiego, tylko częściowo drukowaną w pismach galicyjskich, według urzędowych zapisków stenograficznych. Brzmi ona:

Komisja budżetowa wniosła, aby udzielić dla stowarzyszenia „Proświta“ subwencją 2000 złr. na wydawanie książek ruskich szkólnych, a kasyno „Besida“ zasiłek 3000 złr. na utrzymanie teatru ruskiego. Jestem przekonany o szkodliwym kierunku obu stowarzyszeń, tak „Besidy“ jak „Proświty“ i wyjaśnię powody, dla których uważam dążność ich za szkodliwą i dla tego będnosił nie o wykreślenie tych pozycji z budżetu — gdyż nie występowałem nigdy przeciw Rusinom ani w Sejmie, ani w domu i jestem ich przyjacielem (Ohól z ław Św. Jurskich), ale będnosił o odpowiedniejsze tych kwot użycie. A mianowicie chcę prosić Wysoką Izbę, zechciała pójsć za moim wnioskiem i uchwaliła te sama pozycje 3000 złr. i 2000 złr., ale bez oddania ich pod opiekę „Besidy“ i „Proświty“, lecz pod opiekę Świętego Wydziału Krajowego.

Co się tyczy teatru ruskiego, już wnosząc zasiłek dla teatru polskiego czula się komisja budżetowa obowiązana powiedzieć, że przy zmienności dyrekcyi nie może doradzać subwencji jak tylko pod warunkiem, aby zasiłek poświęcił rozporządzeniu Wydziału krajowego, który ma go wypłacać dyrekcyi teatru w miarę wykonania przez nią warunków.

Jeżeli zmienność dyrekcyi była powodem stawiania warunków dla teatru polskiego, to nietylko zmienność dyrekcyi, lecz zmienność miejsc, w których teatr ruski występuje, sprawa, że Wydział krajowy — choć mu to trudno przyjdzie — powinien się przekonywać, czy teatr ruski nie jest użyty jako środek agitacyi społecznej, czy jest on rzeczywiście pożytecznym dla ludu ruskiego. Teatr ruski bywa i w moim powiecie i sądzę z tego, co tam widzę, że jest rzeczywiście. Przedstawiane utwory sceniczne nie idą w kierunku wzmacniania zgody. Na przedstawienia uczęszczają prawdziwi Rusini, ale bywają tacy, których uważam za tych, którzy nie sympatyzują z Austryją, ale z kim innym (Ohól z ław Św. Jurskich); ale ci, którzy tam bywają a których tak pozwoliłem sobie zeharakteryzować, przywozą ze sobą poważnych gospodarzy ze wsi, — ce się tam odbywa po przedstawieniu teatralnem? agitacya trwająca późno w noc. Jestem przekonany, że Wydział krajowy zechce tak nadzorować, by ta instytucya nie była wyszukiwana na szkodę tego kraju.

Zwróciwszy uwagę na tę okoliczność, że trzeba rozpościerać baczność nad tym teatrem kożującym po powiatach, przechodząc teraz do towarzystwa „Proświta“ i do wydawnictwa przez nie książek ruskich. Przypomnę Wysokiej Izbie dzieje subwencji dla „Proświty“, które rozpoczęły się od roku 1872. Wtedy „Proświta“ podała prosbę o zasiłek 5000 złr. i Wysoka Izba nie wiem z jakich powodów uchwalila to bez dyskusji. W roku 1873 wniesiono znowu petycję o 5000 złr. — wtedy powstała dyskusya z tego powodu, że jeden z posłów zapytał, dla czego nie uchwala Sejm zasiłek dla Kasztelki i U-czytela, pism wychodzących pod opieką „Staropii-gii.“ Wówczas jeden z członków Izby, znajdujący bliżej to

wojewoda wileńskim a prowincyałem tychże zakonników. Niektóre znakomite rodziny, dowiedziawszy się o tım, wystąpiły z większymi ofiarami dla Bazyljanów. Czartoryscy ofiarowali klasztor w Wólczynie, Sapiehowie na innym miejscu obiecując zwrócić relikwiarz srebrny, ofiarowany niegdyś przez Leona Kazimierza Sapiegi, o którym mówiliśmy wyżej, ale najniebezpieczniejsi amatorowie byli Moskale, którzy weszli do Polski dla papierania elekcyi króla Stanisława Augusta, i z nietajonym zamierzeniem zniszczenia ciała świętego Jozafata poszukiwali go wszędzie. Niełatwo było jednakże dostać do swych rąk trzeźonego pilnie skarbu. Ksiądz Radziwiłł (Panie Kochanku), zmuszony uciekać za granicę, kazał relikwie te zamurować w swoim zamku, w miejscu, gdzie o ich bytności nikt dowiedzieć się nie mógł. Wielki był żal i rozpacz mieszkających Białej, kiedy się dowiedzieli na drugi dzień, że relikwie znikły z kościoła i ostro poszukującym ciała Jozafata Moskalem łzami tylko odpowiadać mogli. — Wkrótce Moskale, znuzeni próżnym szukaniem, zapomnieli o relikwiach świętego Jozafata. Komenda się zmieniła moskiewska i oficer, który nią dowodził, mówił głośno, że nie przyszedł do Polski wojny robić umarłym. Było to wielkie szczęście, bo już wilgoc miejsca, gdzie ciało było schowane, pleśnią zieloną okryła kości męceznika i co prędzej trzeba było wydobyć je zamtąd. Jakkolwiek wielką w tych ciężkich czasach należało zachować ostrożność, przełożony Bazyljanów w Białej na żądanie wiernych wydobyl relikwie z kryjówki i umieścił je na ołtarzu w roku 1768.

Monaster bielski w największej znajdował się potrzebie i nędzy. Radziwiłłowie zapomnieli zupełnie o obietnicach swoich; rozpoczęła przez nich budowa rozspypywała się w gruzy, a Biskup Łucki zabronił nawet bazyljanom tego klasztoru kwesty w dycezyi swojej. Dopiero ojciec Tymoteusz Szczerowski potrafił zebrać potrzebne fundusze do zbudowania kościoła godniejszego dla umieszczenia tak świętego gościa, a Biskup przemyski Maksymilian Ryło rozkazał trumnę pokryć karmazynowym aksamitem z srebrnymi ozdobami. Srebrny relikwiarz, kosztowna lampa, która wisiła niegdys w kaplicy św. Jozafata w Połocku i liczne eks-wota pozostały w zachowaniu w Zyrowicach i nieraz generalne kapituły naradzały się nad tım, czy je sprowadzić do Białej lub nie, ale zawsze ta uwaga, że miasto to zupełnie otwarte, wystawione więcej jak samotny klasztor na przechody wojsk cudzoziemskich nie było dla nich bezpiecznem schronieniem przeważało w radzie Bazyljańskiej

starszyny, że obawy ich nie były ponne i klasztor bielski nie był pewną opieką dla tych kosztowności, pokazał się wkrótce. Jednego poranku znaleziono zamek od trumny otworzony, pieczęcie polamane i choć ciało nienaruszone, wszystkie kosztowności zabrane. Wprawdzie pokradzione rzeczy poznajowały się wkrótce, ale było to zawsze wielką przestroga, aby pomyśleć o czemś stalszem i pewniejszem. Jednakże liczne cudowne uzdrowienia okazywały, że ten pobyt w Białej był miły naszemu świętemu wśród wiejskiego ludu ze wszystkich Rusinów najsiłniej przywiązanego do Unii. — Co się jednakże stało ze skarbnymi Zyrowickimi największą jest dotąd tajemnicą, ale domyślać się można, że musiały stać się pastwą łupieży apostatów urzędowych pod wodzą Siemiaszki. Nowsi Judasze bowiem jak ich prototyp przedewszystkiem dbają o kaletę, „iz był złodziej“ powiada ewangelia. — Od pierwszego rozbioru powrócił do Połocka tych relikwił stał się niepodobnym i profanacya tych świętych reszek a pewno i zniszczenie ich byłoby dawniej nastąpiło.

Kiedy dzieło księdza Guepin było w druku, czytaliśmy w dziennikach poznańskich i galicyjskich opis sceny złowrogięj, której przydował Popiel administrator z ramienia schizmy moskiewskiej dycezyi Chełmskiej. Nie zwolując wiernych, chciaco tajemnie zdjęć z ołtarza relikwie Jozafata i znieść tajemnie do grobów pod kościołem; aby nie były świadkami morderstw i zdrady, wśród małej gromadki wiernych, którzy przeczuli to publiczne nie-szczęście i zbiegli się do profanowanej codzien świątyni w uczuciu zgrozy, przestachu i łkania szukano słuszarza, aby podrywał od sztab żelaza silnie przymocowaną trumnę, ale nie łatwo było mimo wysokiej naznaczonej ceny znaleźć rzemieślnika do tej świętokradzkiej roboty; rozpacziwa ta scena przedłużała się, nareszcie znalazło się narzędzie żlakomione na pieniądze. Operacya ta długo trwała, aby boleśnie wrazić się w pamięć obecnych wśród milczenia powszechnego słychać było tylko chrząst pilwanego żelaza i uderzenie młota. Stało się i brodaci popi znieśli na swych barkach ciało święte do piwnic. Po tej scenie nastąpiła wymuszona głodem, zimnem, batogami apostazyja nie-szczęśliwego ludu, z tryumfem urzędowego piekła petesburskiego i kłamaniami opisami radości powrotu na łono prawosławia Unioń we łzach i krwi tonących wśród powszechniej obojętności ucywilizowanej toleranckiej Europy.

Dzieło czcigodnego księdza Guepin nie każdemu z naszych rodaków może być przystępne i zapewne nie prędko tłómaczenie jego wyjść będzie

mogło; dla tego jego streszczenie zdawało nam się przewzrostkiem potrzebnem. Uczony benedyktyn zrozumiał to dobrze, że aby dać poczuć cudzoziemcom cały heroizm Bożego atlety, należało przedstawic całość tej sprawy, dla której męceznik dobrowolnie oddał swoje życie. Któżby był rozumiał bez obrazu dziejowego kościoła wschodniego w Polsce tych trudności, które miliony zrozumieć nie mogły, to podniesienie się samą miłością Woli Bożej tej prostej duszy, tego wybranego naczynia, zasilonego nadwyzczajną łaską, które rozumiało w czystości swojej tę konieczność jedności w źródle i swoim rozwoju dzieła Chrystusowego. Dla okazania przeszkód przelamanych, potrzeba zejść było do przedstawienia całości społecznego składu naszego, naszego prawodawstwa, naszych cnót i wad głównych, które stały na przeszkodzie tak wielkiemu zadaniu. Nie dosyć było na samem poprzestać męceźństwie i zamknąć nim chwałę świętego całą tę hagiografiją; jak można było przemilczyc dalsze losy tego kościoła nad którym święty ów czuwał i czuwać nie przestaje, aż do obecnej chwili.

Z tego wszystkiego Dom Guepin wywiązał się jak należy; jako kapłan przedstawił nam całą stronę ascetyczną i mistyčno religijną nie tylko pojedynczego życia, nie tylko tego kulminacyjnego punktu Unii, którym jest święty Jozafat, ale całego dzieła tak ściśle związanego z najgłówniejszem zdananiem naszego historycznego postępowania, któreśmy tak mało rozumieli w przeszłości. — Z tej przyczyny autorowi naszemu wdzięczność należy się od nas niezwykajna.

Nad grobem św. Józefa Kremera.

(Z Czasu.)

Co dzień na ziemię śmierć
Sehodzi na zwłady,
A z nią ulata duch;
Trup tylko blady
Zostaje jako znak
Ludziom widomy,
Ze życie mknie jak sen —
Krótki, znikomy...
Ta śmierć w ramiona swe
Zimne, skostniałe —
Ujmuje starca tak,
Jak dziecię małe
A nie raz ona nio
Zycia przecoina —
Roślinie, która kwiat
Ledwie poezya...

Gdy zatem wszystkich nas
Śmierć w końcu czeka,
Wielka nauka stać
Plynie dla czeleka,
Bo zabrac może Bóg
W tej jeszcze chwili,
Aby nas sądził tak,
Jakośmy żyli...
W duchu każdego z nas
Są trzy idee;
Co z wiarą w lepszy świat —
Budzą nadzieje;
Za niemi winien człek
Podążyć tęskno,
Tam, kędy dobro jest,
Prawda i piękno!..

A mąż, którego dziś
Z żalem grzebiemy,
W tych trzech ideach żył,
Wszyscy to wiemy;
Ztąd też wdzięczna mu jest
Owa nauka,
Która się szczyści tım
Ze prawdy szuka;

Wdzięczni mu wszyscy ci,
Którzy z dzieł jego
Różnię uczyli się —
Dobro od złego;
Wdzięczni mu wreszcie ci,
Których myśl tęskna
Przypomni z jego ust —
Teoryą piękną...

Lecz nie dość prawdy znać; —
Pełnić je trzeba!
Nie dosyć w świecie żyć —
Tyłko dla chleba;
Nie dość nauką stać —
Na sławy szczycie;
Trzeba z nauką wieść
Zgodnie swe życie!..

Uczonych w świecie dość! —
Dosyć — rozumnych!
Lecz zacnych coraz mniej,
A więcej dumnych.
Toż patrzac w świeży grób,
Wyznajmy śmiało,
Ze tak zacnych jak on
Niestety mało!..

Zatem, gdy zmiern ten,
Co długie lata —
Prayświecał jako wzór,
Toć taka strata
Napelnia wszystkich nas
Ciężką żalobą.
Po mężu, który był
Kraju ozdoba,

Dr. Teofil Ziemba,
prof. gimn. i. Aniy i docent Uniwersytetu
Jagiellońskiego w Krakowie.

pisma, przedstawił, że Uczyteli i Eastówka pisane są w języku niemieckim i to było powodem, dla czego dla wspomnianych pism nie dał Sejm ani grosza. Stawiano wówczas wniosek, aby z proponowanych 3000 zlr. dać 1500 zlr. „Proświtemi”, 1000 zlr. Uczyteliowi i 500 zlr. Eastówce. W dyskusji nad tym wnioskiem towarzyszył nam jeden z posłów, że wydawanie tych pism jest użyteczne, bo „namieniem tych książek jest tylko to, szkoda isty... moralne i krasne.” Jeden z posłów tu zasiadających, któremu nie podsuwam bynajmniej złych zamiarów, powiedział, że wielką różnicą między Eastówką i Uczyteliem są książki wydawane przez „Proświtę” — bo „Proświta jest towarzystwem, które dało dowody pożyteczności i dla tego Sejm powinien uchwalić dla niego subwencję, a nie to wydawnictwo. Istotnie uchwalili Sejm subwencję przez trzy lata. Ale czy panowie myślicie, że tylko to 3000 zlr. dawaj kraj towarzystwu „Proświta”? Nie, abowiem jeżeli Wysoki Sejm znał „Proświtę” za użyteczną, jeżeli powiedział, że to towarzystwo jest pożyteczne, — to cóż się dzieje? Oto wtemczas nasze władze autonomiczne, nasze Rady powiatowe zakupują dziełka wydawane przez „Proświtę” i rozsyłają je do ludowych szkółek. Książki, które mam w rękę, nie inną drogą doszły do rąk moich: poczytaw przez Rady powiatowej doprowadził te książki i rozsyłał po szkołach. W tych szkołach znalazł się jeden z moich przyjaciół, Rusin, który przysłał mi tłumaczenie niektórych ustępów i zapytywał, czy Sejm może przyznać nazwę pożyteczności towarzystwu, które takie książki wydaje? Za zezwoleniem p. Marszałka odczytałem Wysockiej Izbie kilka ustępów przetłumaczonych autentycznie, gdyż we Lwowie przez ludzi fachowych kazalemi potwierdził, czy jest autentyczne i udowodnił, jak wyszukają tam kwestyja przypinający dla szerszenia niezgodę społeczną, jak powiadają, że pan a chłop nigdy wspólnego interesu mieć nie mogą. Odczytałem drugi ustęp, udawadniający, że rozdzielają waśń między Rusinami a Polakami; że obecnie Rusini są najwyżej a Polaków, podczas kiedy Polacy niemi być powinni. Następnie uderzają w broszurę na obecną radę krajową, mówiąc, że to jest rząd polski, że terazniejsi urzędnicy są tylko Polacy, powiadają o urzędnika, że obalającą gminy, że pytają gminę w jakim języku chce mieć doręczano rozporządzenia, po polsku czy po niemiecku, a o ruskim ani wspomnieli. Następnie przytoczę ustęp, który udawadnia propagandę szchizmy!

Jeżeli więc Wysoka Izba i Excelecyja Marszałek zezwoli, odczytam niektóre ustępy.

Zaczęło od broszury wydanej w roku 1874 nakładem „Proświty” (autor X. Kaszala) pod tytułem: „Co nas gubi — a co nam może pomódz.”

Rozmowa druga — str. 15.
Paweł: Ależ prawdę powiadał, nie wszędzie i książka nakłaniała ludzi do wstrzemięźliwości.

Książka: To prawda, lecz o ile wiem, to nie jeden książka starał się, to pan się dowiadywał, czy nie jest on apostołem wstrzemięźliwości? A wiecie, że pan i książka dokonuje się, jeżeli zechce. — Dla tego to nie jeden książka starał się.

Rozmowa trzecia strona 21.
Książka: Mówiliśmy w poprzedniej rozmowie, że z podniesienie propinaczy przyjdzie nam jeszcze kiedyś dobrze zapłacić, jakże to rozumieć? Oto tak, propinacjami daje pan obecnie wielki dochód, otóż oni obawiają się, żeby ten dochód nie zmniejszał się albo też zupełnie nie upadł i przemysłujący nad tem, w jakiby sposób zabezpieczyć sobie takowy.

Paweł: Dopóki panowie ponosili ciężary, obowiązek byli stawić cerkiew, szkoły, zabudowania parafialne, to nie żał było, że mieli prawo do propinaczy, lecz dziś, gdzie panowie od tych ciężarów usunęli się, a za propinacjami wysoka opłata każda sobie dać, to wielka krzywda ludzi...

Rozmowa ta sama str. 22 między księdzem a właścicielem.
Kieryo: Panowie i żydzi radzili wybierać pana albo chłopca; oni nas objaśniali, że dziś pan i chłop wspólny mają interes, ażeby podatki nie były wyższe.

Książka: Żydsi zawsze trzymają z tym, kto silniejszy. Oni trzymają dla tego z panami, gdyż obawiają się utracić ich łaski. Żyd i pan często jedna ręka i jeden interes, lecz gdy jeden interes pana i chłopca? — O tem wspomnieć nie śmiały propinacjami. Pana interes więcej widać, chłopca mniej dać — i tego rodzaju spraw znajdzie się wiele.

Tu poseł Polanowski przerywając czytanie ustępów broszury, mówi:
Pytam się czytamy myślimy o tem, aby więcej wzięść od włości, kiedyśmy niedawno głosowali za ustawą znoszącą propinacjami, według której włościom nie nie placą, za zniesienie propinaczy a oto tamen panowie (wskazując na ławy świętojurewów) głosowali przeciw ustawie.

Teraz przystąpił do ustępów broszury, w których stara się podburzyć przeciw wszystkiemu co polskie. (Ta sama rozmowa.)

Wasył: Do tego jeszcze nie kazali wybierać księży. Książka, mówili oni, niedbają o sprawę gromadzką a tylko o język i klóca.

Jacek: Bo i prawda, że książka nie dobrego nie zrobił.

Książka: Wy ludzie nie wiedząc, co książka zrobił, mówicie: nie dobrego nie zrobił, lecz Polacy wiedzą, co książka robił, dla tego to oni tak ioh leją się — i radzą i proszą i wszelkich środków używają, ażeby ludzie księży nie wybierali. Czy sądzicie, że to tak łatwa sprawa w sejmie? Tam panów polskich cztery razy więcej, jak Rusinów. A chociaż w utrzymaniu, że książka nie nie czynili — to ja wam powiadam, że niejedno zle oni oddali. Prawda, książka najwięcej o język (mowę) ruską dopominani się, lecz z równą gorącością bronili wszystkich spraw gromadzkich.

Wasył: Lecz po cóż nam dopominani się tak o nasz język? Niech sobie piszą i po polsku i po niemiecku — było tylko pisali prawdziwie i sprawiedliwie. Tak mi się zdaje.

Książka: Kiedy to wszystko jedno — to powiódacie mi dla czego tak usilnie Polacy sądzą tego, żeby tylko po polsku pisali w urzędach. Oni nie chcą przyjąć żadnego pisma niemieckiego. Głosy wielu. Dla czego? my nie wiemy.

Książka: Otóż ja wam powiem. Jaka mowa w domu, taki tam gospodarz. Rusin, Mazur lub Niemiec. Tak samo czyja mowa w urzędach — ten gospodarz w kraju. Do niedawna pisali po niemiecku — to dowodziło, że gospodarzili Niemcy. Obecnie piszą po polsku, otóż Polacy biorą górę, i czynią się gospodarzami. Czy Rusini i na dłużej i nadal mają pozostać najmiejami i swobodnej chacie?... Pisali u nas w urzędzie po niemiecku, — a dziś piszą po polsku. Jaki język — ten język urzędniczy. Pierwsi byli Niemcy — a dziś Polacy... Dziel urzędniczy Polak znów Rusin a zrozumieć nie chce lub nie może, przeto nie się nam nie polepszyło. Dla tego to zgadli książka na sejmie we Lwowie, żeby u nas na ziemi ruskiej — język był ruski — to, natenaczai i urzędnicy byłiby Rusini, a swój swego latwiej zrozumie i sprawiedliwie osądzi. Natenczas i sejm musiałby być ruski a nie polski. Pojmując teraz, dla czego tak srodcie Polacy gniewają się na język ruski?

Paweł: Teraz rozumiecie — bo nie chce Rusina wypaść ze swój opieki.

Książka: A rozumiecie dla czego książka w

sejmie o język ruski upominali się — albo jak mówicie, klócił się?

Wasył: Teraz rozumiemy, Panie Miłosierny! o człowieku ciemny jaszce ich posiadzi!

Książka: Placimy podatki, dajemy rekruta, a nasze wszystko za nie. Widzicie, są nawet takie wieś, z których kazali sobie z urzędów po polsku przysłać pisma. Czy sprawiedliwa to rzecz? Ale kiedy człowiek już swego nie szanuje. Polacy zaraz i mówią: Tylko książka niezgodni, a naród po wieś i miastach pragnie Polski.

Iwan: A bodaj tego, co o tem pomysłi, nietylko żeby pragnał!

Książka: Mówicie, że Polaki nie chcecie, a jednakowoż sami ja zaprowadzacie, kiedy mówicie, że wam wszystko jedno, jeśli do was piszą z urzędów po polsku, i kiedy i sami do urzędów wniosliście podania.

Wasył: Pytali wprawdzie urzędzie wójtów, w jakim języku chcą, ażeby gminom wydawano pisma, czy w niemieckim, czy w polskim? a o piśmie ruskim nie wspominali. Urzędnicy powtarzają, że urzędowym językiem jest polski, a nawet dodają, że sam cesarz chce — ażeby pismo po polsku. A kto chce pisać po rusku, niech pisze głoskami polskimi.

Tu Polanowski mówi dalej:
Tymczasem wiadomo powszechnie, że zapytywano się każdej gminy, nietylko czy chce, aby do niej wydawane były pisma w polskim lub niemieckim języku, lecz zapytywano, czy chce także po rusku, a jak gmina tego zażądała, wydaja dla niej pisma urzędowe w języku ruskim.

(Dalej czyta.)
Rozmowa IV strona 31.
Książka v. 6... Dawnie panowie mówili: nie potrzeba chłopca uczyć, niech będzie głupi — tak lepij, nie będzie wiedział, jak się upomnieć o krzywdę swoją, a chociaż się upomni, to nadaremno, końca nigdy nie znajdzie.

Tu pan Polanowski, przerwany czytanie, mówi:
Wiadomo, z jaką troskliwością sejm, w którym, według broszury, zasiada tyle panów polskich, stara się o podniesienie osiady i szkół ludowych, jak chętnie uchwalili ustawę o szkołach ludowych i jak chętnie wotuje fundusze na szkoły. Dotąd czytalem ustępy z broszury pod tytułem: „Co nas gubi, a co nam pomódz może.” — Przedej teraz do drugiej książki pod tytułem: „Jaskółka”, wydaną na nakładem towarzystwa „Proświta” 1874 roku.

Strona 65 tej samej książki.
W rozdziale o bohomazach autor opisuje swój pobyt w domu pewnego gospodarza, jak się wyraża: zawziętego Rusiną przy wyobrażach:

Otóż od takiego człowieka (mówi autor) wszedłem raz do domu, pokonalem się obrazem i gospodarzom, siedem za stołem i wszczęlam rozmowę. Po chwili rozglądam się po ścianach i po obrazach, a tam taka mieszanina, że aż oczów zapomniałem: i niemieckie i polskie i łacińskie i Bóg wie, jakie obrazy w ruskiej chacie!

II. Strona 63 tej samej książki.
Tu autor w rozdziale: o cyrtylni, zachodząc naród do czytania pism i gazet ruskich, podaje za wzór: „Naukę w Kozymy i inne pisma księdza Naumowicza”, autora znanego z tendencji i wielu wygłoszonych przekonań.

III. Strona 9: Podróż do Poczajowa, n. 13.
Dwa przyjaciele postanowili odbyć pielgrzymkę do świętego miejsca Poczajowa i tam w cerkwi łaskawiej oddać cześć i pokłon.

Książka, o którego zasięgał rady, pobiłogostawili po trzykroć ich pobożny zamiar i pouczali ich, która droga iść mają do tego miejsca świętego itd.

Dotąd tutaj, iż propagandę szchizmatyka usilnie stara się o to, aby Rusinów galicyjskich pełną w pielgrzymkę do Poczajowa, gdzie książka szchizmatykozy propagują szchizmę.

Sądząc, że Wysoki Izba potrafił przekonac, że wydawnictwo „Proświty” wcale nie są pożyteczne, Sejm powinien odwołać swoją uchwałę i nie powinien dawać plętna użyteczności temu, co nie jest użyteczne ani dla Rusinów, ani dla Polaków, ani dla państwa.

Jeżeli zaś jestem przy głosie, a wczoraj było dzwolone w tej Wysokiej Izbie mówić o wniosku, który nie przyszedł jeszcze do pierwszego czytania, niech mi będzie wolno o nim także słów parę powiedzieć.

Jestem przyjacielem Rusinów, pięćdziesiąt lat przeżyłem wśród nich, pierd gneracyi, żyliśmy w zgodzie, żyliśmy tak sprólnie z Rusinami, że jakkolwiek nikt nie sprzeczy, że jesteśmy katolicką rodziną, miłej nam modlić się w cerkwi — pomimo diaka fałszywie śpiewającego, bo żadnej nie widzimy różnicy między obrządkami. Jeden i ten sam ksiądz uńcił nas chrzci, daje nam ślub w cerkwi, a nakoniec na wspólnym cmentarzu groby naszych ojców, tak nasze jak i Rusinów.

Ja, panowie, 27 lat gospodaruję, a niech mi kto wskaza jednę skargę na Rusina, bądź w starostwie, bądź w sądzie. My żyjemy w zgodzie i sprólnie szczęście.

Chcą, niektórzy kodyfikacyi, układu, zgody. Niech wybaczą ci terazniejsi kodyfikatorowie, ale zgoda była zawartą nieco dawniej, w Herodulu i Lublinie. Może zapominają kodyfikacyi tego układu, ale ponieważ układ był dobry i szczerzy, nikt z nas nie odoszac się do artykułów jego, ma go w sercu.

A czy szanowny sprawozdawca komisji budżetowej (pan Zyblikiewicz) nie jest najdłszym dowodem szczerości tych układów? Czy jest bardziej polskie miasto, jak Kraków, a przecież tam on jest prezydentem, obrany wolnym głosem polskimi. Czy wobec takich faktów potrzeba kodyfikacyi nowych?

Polecam Wysokiej Izbie mój wniosek, który brzmi:
„Wydziałowi krajowemu do rozporządzenia:
a) na teatr ruski 3050 fl.
b) na wydawnictwo książek ruskich 2000 fl.”

(Dokończenie nastąpi.)

KORRESPONDENY KURYERA POZNAŃSKIEGO

Z nad Warty, 8 czerwca.
(W sprawie Jubileuszu. — Z dziesiątych walki kościelnej.)

Przegląd lwowski nie dawno umieścił wiersz przetłumaczony z niemieckiego „O woc smutku;” pięknie mówi do przekonania duszy chrześcijańskiej gnucionej smutkiem następująca zwrotka:

Złote ziarno wymłaca
Upada na twarde tok,
Tłoczną tylko przyściana
Daje wino siodki sok;
I cierniaste tylko głogi
Otoczają róży kroki,
I wzięty tylko w ostrogi
Rusza ewalim dzielny kon.

To doprawdy, dzięki Bogu, sprawdził się u nas: Ucisk Kościoła budzi w ludziach chrześcijańskim ducha wiary, pobożności. Dowodem tego powszechny i czynny udział w łaskach jubileuszowych. Są gorliwi dusz pasterze, którzy codziennie odbywają sami z ludem cztery razy nabożeństwa, aby lud pociągnąć i ułatwić mu wypełnienie warunków, są wierni, którzy sami kościoły odwiedzają

ją pojedynczo i gromadami, pomiędzy odprawiającymi warunki jubileuszowe znajdziesz ludzi z wszystkich stanów i różnego wieku, mianowicie pocieszająca, że młodzież bierze udział. Niejednemu zdawały się z początku i dziś jeszcze zdają się te warunki zbyt uciążliwe i prawie niepodobne do spełnienia. Niech jednak każdy na to zważy, że te warunki jubileuszowe są to uczynki wykupujące nas od kar za grzechy, z mąk czyścownic. Myśmy zbyt ostygli w pobożności i w miłości Bożej, myśmy zbyt do wygod przystychajni, myśmy zbyt doczesni i chcielibyśmy z wygodnego życia zaraz wprost dojść do odroczenia szczęśliwego. Jeżeli Paweł sw. powiedział, że utrapienia tego świata nie są godne przyszłej chwaly, toć też jeszcze możemy dodać, że te trocha dobrych uczynków, trocha uciążliwości nie mogą iść w porównanie z tą karą czyścownic, od której się wykupić przez nie możemy. Jubileusz jak z jednej strony jest latem miłościwem, w czasie którego skarby miłosierdzia Bożego stają otworem, tak z drugiej strony jest on czasem pokuty; tu miłosierdzie i sprawiedliwość dały sobie porównanie, mówiąc słowy pisma św. Warunki te są uciążliwe dla ludu w obowiązkach, w służbie będącego. Tu najczęściej tylko na spowiedzi można zaradzić tej trudności; ale jest sposób jeszcze inny. Odwiedzanie kościołów można odbywać przecież i w niedziele i święta, byleby nie podczas mszy, na której każdy wierny i tak musi być obecny; najstojowniejczy to czas po sumie, po południu. Po parafiach wiejskich, gdzie tylko jeden kościół jest, trudności są tym większe; bo czterokrotne odwiedzanie kościoła jednego, wygląda niejednemu bardzo dziwnie, jeśli ma wyjść na drog kościoła i wrócić się napowrót, a potem, że kościół cały dzień stać nie może otworem. Tam gdzie jeden jest tylko kościół, chcą odwiedzić kościół w myśl przepisów jubileuszowych, najlepiej zrobi, gdy kościół obchodzi po cmentarzu podobnie, jak w procesyji. Dziwnie zdawać się tylko może temu, który li na tę zewnątrzność zważa, ale chrześcijanowi pragnącemu odpokutować za grzechy, czyniącemu wszystko dla czci Bożej i swego zbawienia, nie się dziwnie widzieć nie będzie. Przypomina mi się tu kazanie jedno s. p. księdza Antoniewicza, który mówiąc o tańcach powiada, że gdyby spowiednik naznaczył grzesznikowi za pokutę z pięć minut w kółko się obracać, poczytałby świat za śmieszność, dziwactwo; ale w tańcach świat nie widzi dziwactwa. — Dla wygody wiernych i aby im ułatwić spełnienie warunków jubileuszowych, kościoły powinny stać zawsze otworem; niejedyn wśród dnia ma chwilę częste czasu, w którymby się mógł oderwać od domu; i tu jest trudności pewno najwięksi. Przy odprawianiu zaleconych warunków trzeba się ściśle trzymać przepisów; bulla papieża mówi o odwiedaniu kościołów, więc nie można modlitwy odbyć na cmentarzu; tymczasem nasi kościelni tak są wszędzie licho uposażeni, iż muszą się trzymać jakiego zajęcia i rzemiosła, aby zapracować sobie na chleb i cały dzień codziennie kościoła pilnować nie mogą. W każdym przecież kościele jest kruchta, z której drzwi zamknięte na klucz prowadzą do wnętrza kościoła. Kruchta bez wąpienia należy do kościoła i można ją jako część kościoła uważać. (Ferar. art. III. 1.) „Ecclesia materialis definitur locus sacri murorum ambitu circumdatus” — kościół materalny oznacza miejsce poświęcone murami otoczone. — Prawo kanoniczne rozumie przez kościół materalny miejsce ku publicznemu nabożeństwu a mianowicie odprawianiu mszy św., szczególnym obrządkiem konsekrowane lub poświęcone. Często a w niektórych krajach powszechnie kościół nazywają domem bożym; dom zaś oznacza miejsce otoczone ścianami. Kruchta podług tego należy do domu bożego, należy do owego miejsca poświęconego, przeznaczonego do publicznego nabożeństwa, do zebrań wiernych na obrządek religijny. Że z kruchtą wprowadza się do wnętrza kościoła dzieci do chrztu i matki przychodzące po błogosławieństwo ten sływo „wniędz do kościoła”, to nie dowodzi jeszcze, że kruchta nie jest kościołem, bo pod pewnym względem można by to nazwać nadużyciem, gdy wchodzi nawet już do wnętrza kościoła i stoją tylko przy drzwiach kościelnych, czekając na księdz; aleć niepodobna także dzieci i matki zostawić nieraz na ścieżce, zimnie. Kruchtę można uważać jako przedpokój do kościoła, a przedpokój należy do domu. Ani prawo kanoniczne, ani moralności nie oddzielają kruchtę od kościoła, mówią o konsekracji i poświęceniu miejsca świętego; wyłącza ją zakrytya tylko. Podług dzisiejszych wyobrażeń i struktury kościołów, zakrytya zdaje się więcej należeć do kościoła jak kruchta. Zakrytya jesto tylko miejsce do przechowywania sprzętów kościelnych; dla tego we wielu miejscach nasza zakrytya nazywają skarbcem Kardynał Bona wyraźnie wyraża sarista wywodzi od sekretarium, inni liturgicy od saris stare. Do 16 a nawet 17 w zakrytye wcale nie były połączone z kościołem; do ołtarzów, przy których miały być msze, przyniesiono przybory, zakrytya była nieraz nawet bezpośrednio mieszkaniem stróża kościelnego, zakrytyanina dzisiejszego. Nasze zakrytye w dzisiejszych kościołach nie można tak uważać jako miejsca zwyczajne, boć w naszych zakrytyach sprawują się i sakramenta św. i ludzie schodzą się tam na nabożeństwa. Największa zakrytya jest przy kościele św. Piotra w Rzymie, którą wybudował Papież Pius VI nazwaną diaconiem, pastophorium, salutorium; w zakryty tej są nawet pomieszkania dla kanoników i beneficjantów przy tej bazylice. Kruchta więc bez wąpienia jest częścią kościoła i wierni mogą zadość uczynić przepisom bulli jubileuszowej; która przepisuje być w kościele t. j. w owym miejscu poświęconem, murami otoczonym, przeznaczonym do schadzek wiernych na publiczne nabożeństwa. W takim razie można by kruchtę zostawić cały dzień otwartą, a wnętrza kościoła niechby przynajmniej rano i przed wieczorem stało otworem.

W dekanacie naszym śremskim, Bogu niech

będzie chwala, prawie wszyscy duchowni są ducha kościelnego, świadczącego o wierności i przywiązaniu do Kościoła świętego; ani pogrózki, ani wywody sofistyczne a właściwie nie katolickie nie odstraszyły ich od tej wierności. Mówię prawie wszyscy, bo i w naszej owczarni znajdują się dwie owieczki, z których jedna boba na fałszywy jest drodze a druga niestety, całkiem zbłąkana.....

Czcigodni seniorowie naszego dekanatu kks. prob. Szczerkowski z Dolska i Golski z Kunowa jak przodują we wieku, tak też we wierności do Kościoła i w wysokości kar i egzekucyji. Pan Massenbach już teraz setkami (300 marek) karze; progressya wielka. Obecnie w dekanacie jedna parafia bez proboszcza, Starogostyńska. Przebywa tam jeszcze ksiądz Kinowski, na którego wyprawiają co tydzień łowy, zwolując żandarmów z bliskich wszystkich miejsc.

Z pod Lwówka, 9 czerwca.
(Wywiezienie ks. Raatza.)

Żaskawym czytelnikom Kuryera wiadomo jest, że ksiądz Raatza z Lewic zapozowano na termin, aby się tłumaczył z zarzutów mu czynionych co do odwiedzenia chorych w obcej parafii, modlitwy za Arcypasterza-Kardynała itd. Z przebiegu całej sprawy i z powodu, że ks. Raatza sąsiadował z parafią kamieniecką, przewidzieć było można łatwo, że interesowanym osobom bardzo o to chodzi, aby ks. Raatza jako niedogodnego sobie jak najprędzej się pozbyć. Tak się też stało. W przeszły piątek dnia 4 bm. dostał ks. Raatza zapozew na termin 2 lipca w sprawie wyżej przytoczonej, a tego samego dnia jeszcze nad wieczorem przybył zastępca komisarza z Pszczewa, aby wręczyć księdzu R. rozkaz przez naczelnego prezesa wydany, aby w trzech dniach Księstwo opuścił. Książdz Raatza oświadczył temu panu wyżej wzmiankowanemu, że tylko gwałtowni ustępuje i że sam dobrowolnie nie ustąpi.

Wiadomość o wywiezieniu ks. Raatza rozeszła się jeszcze w tym samym dniu po całej okolicy. Trzeba teraz było widzieć tych biednych parafian lewickich, ich przerażenie, boleść, smutek, ich lzy i wyrzekania, bo opisać tego niepodobna. Każdy się pytał, za co nam biorą naszego kochanego księdza? Cóż mógł zawinąć? Nie potrzeba było jednak tłumaczyć tego „wcale ludowy, bo ten lud patrząc na życie i czynny drogiem im księdza, charakteru szlachetnego i wylanego dla parafian, i wiedząc, że tylko dla dobra Kościoła i parafian żył, powiedział sobie: to biorą nam księdza dla tego, że jest wiernym sprawie świętej, której poprzyślą swoją wierność, a dawsz sobie taką odpowiedź ten biedny a poczciwy lud, który w pocie czoła na swój kawałek chleba pracować musi, rzuca wszystko, starzy i młodzi i nawet dzieci o wywiezieniu ks. Raatza, już w sobotę zapelnili tak kościół, że nie było można się przecisnąć, aby najprzód u stóp ołtarza Najwyższego pomodlić się za swego księdza, a potem, aby go jeszcze zobaczyć i odebrać z ust jego choć słówko pociechy w tej ciężkiej dla niego doli. Widzimy ztąd, że lud nasz bardzo dobrze wie, co traci przez odebranie mu księdza a do tego jeszcze dobrego księdza. Przez wszystkie trzy dni kościół był zupełnie przepełniony aż do późnej nocy. Każdy przagnał wypowiadać się jeszcze i cała parafia też była w tych dniach u spowiedzi i komunii św. Tu trzeba było sprowadzić wszystkich liberałów i nieprzyjaciół Kościoła, aby widzieli, kto to dziś jest nieprzyjacielem państwa? Kogo to dziś żandarmi jako zbrodniarza wywożą za granicę! Niech się spytają o to ludu naszego. Gdyby byli świadkami najbardziej rozczulającej sceny, która się przedstawia oczom wszystkich w niedzielę podczas nabożeństwa, musieliby nie być ludźmi i nie mieć serca, aby choć jedną tylko lzy nie uronili razem z ludem, który przez całe nabożeństwo (proszę to brać zupełnie dosłownie) zamiast modlić się, tylko płakał i szlochał. Lecz o to świat liberalny się nie pyta, wolności liberalnej wszystko musi ustąpić. Najdłuższe dobra moralne trzebać dziś złożyć na ofiarę wolności jednej partyi mocniejszej.

Każdego też musiało budować, kiedy widział, że nie tylko zamożniejsi, ale nawet biedni wyrobaicy, którzy z pracy rąk swoich żyć muszą, na ich stan zbyt wielkie ofiary na podróż swemu księdzu (jak się wyrażali) składali, a co dziwniejsza jeszcze, że i nawet protestanci szczęśliwymi się czuli, że mogli coś ofiarować księdzu R.

Wreszcie nadszedł dzień pamiętnej dla parafii lewickiej. W poniedziałek rano odprawil ksiądz mszã św., podczas niej spożył Najświętszy Sakrament a po mszy św. zagasił lampkę, co lud widząc, w płacz gwałtowny rozdzierający serce wybuchnął.

Nad wieczorem stawił się w oznaczonym czasie zastępca komisarza z Pszczewa, na którego pochwale powiedział mszã, że bardzo wiele taktu pokazał i oświadczył ks. Raatzaowi, aby się zabierał, bo ma polecenie wywieść go do Jordannu, wsi graniczącej z Paradyżem. Cała okolica, bo w tym dniu wszędzie robotę zawieszono, była obecna i wszyscy garnęli się do księdza Raatza, aby mu jeszcze rękę ucałować po raz ostatni. Z tego powodu też taki się ścisł zrobił, że sam ksiądz R. prosić musiał, aby go puścili, aby czasem jakich złych następstw dla parafian nie było. Lecz to wiele nie pomogło, bo wszyscy wołali: „Nasze go kohechanego księdza nie puścimy! nie puścimy!” Z ust zaś małych dzieci słyzałem słowa godne przytoczenia: „Któż nas teraz przygotuje do spowiedzi i komunii św.?” Biedne w dzieci! Przed tem jeszcze, nim powóz pocztowy, w którym siedział ks. Raatza z miejsca ruszył, pan Bernard Haza-Radlic, syn znanego z przywiązania do Kościoła s. p. szambelana a patron Kościoła w Lewicach, prosił w imieniu całej parafii o błogosławieństwo, które też otrzymał. Potem ruszył powóz a lud wszystkich za nim; — przy figurze za wsią pobi-

lika lewicy, księdz Raatza, który w niedzielę podczas nabożeństwa, musieliby nie być ludźmi i nie mieć serca, aby choć jedną tylko lzy nie uronili razem z ludem, który przez całe nabożeństwo (proszę to brać zupełnie dosłownie) zamiast modlić się, tylko płakał i szlochał. Lecz o to świat liberalny się nie pyta, wolności liberalnej wszystko musi ustąpić. Najdłuższe dobra moralne trzebać dziś złożyć na ofiarę wolności jednej partyi mocniejszej.

Każdego też musiało budować, kiedy widział, że nie tylko zamożniejsi, ale nawet biedni wyrobaicy, którzy z pracy rąk swoich żyć muszą, na ich stan zbyt wielkie ofiary na podróż swemu księdzu (jak się wyrażali) składali, a co dziwniejsza jeszcze, że i nawet protestanci szczęśliwymi się czuli, że mogli coś ofiarować księdzu R.

Wreszcie nadszedł dzień pamiętnej dla parafii lewickiej. W poniedziałek rano odprawil ksiądz mszã św., podczas niej spożył Najświętszy Sakrament a po mszy św. zagasił lampkę, co lud widząc, w płacz gwałtowny rozdzierający serce wybuchnął.

Nad wieczorem stawił się w oznaczonym czasie zastępca komisarza z Pszczewa, na którego pochwale powiedział mszã, że bardzo wiele taktu pokazał i oświadczył ks. Raatzaowi, aby się zabierał, bo ma polecenie wywieść go do Jordannu, wsi graniczącej z Paradyżem. Cała okolica, bo w tym dniu wszędzie robotę zawieszono, była obecna i wszyscy garnęli się do księdza Raatza, aby mu jeszcze rękę ucałować po raz ostatni. Z tego powodu też taki się ścisł zrobił, że sam ksiądz R. prosić musiał, aby go puścili, aby czasem jakich złych następstw dla parafian nie było. Lecz to wiele nie pomogło, bo wszyscy wołali: „Nasze go kohechanego księdza nie puścimy! nie puścimy!” Z ust zaś małych dzieci słyzałem słowa godne przytoczenia: „Któż nas teraz przygotuje do spowiedzi i komunii św.?” Biedne w dzieci! Przed tem jeszcze, nim powóz pocztowy, w którym siedział ks. Raatza z miejsca ruszył, pan Bernard Haza-Radlic, syn znanego z przywiązania do Kościoła s. p. szambelana a patron Kościoła w Lewicach, prosił w imieniu całej parafii o błogosławieństwo, które też otrzymał. Potem ruszył powóz a lud wszystkich za nim; — przy figurze za wsią pobi-

lika lewicy, księdz Raatza, który w niedzielę podczas nabożeństwa, musieliby nie być ludźmi i nie mieć serca, aby choć jedną tylko lzy nie uronili razem z ludem, który przez całe nabożeństwo (proszę to brać zupełnie dosłownie) zamiast modlić się, tylko płakał i szlochał. Lecz o to świat liberalny się nie pyta, wolności liberalnej wszystko musi ustąpić. Najdłuższe dobra moralne trzebać dziś złożyć na ofiarę wolności jednej partyi mocniejszej.

Każdego też musiało budować, kiedy widział, że nie tylko zamożniejsi, ale nawet biedni wyrobaicy, którzy z pracy rąk swoich żyć muszą, na ich stan zbyt wielkie ofiary na podróż swemu księdzu (jak się wyrażali) składali, a co dziwniejsza jeszcze, że i nawet protestanci szczęśliwymi się czuli, że mogli coś ofiarować księdzu R.

Wreszcie nadszedł dzień pamiętnej dla parafii lewickiej. W poniedziałek rano odprawil ksiądz mszã św., podczas niej spożył Najświętszy Sakrament a po mszy św. zagasił lampkę, co lud widząc, w płacz gwałtowny rozdzierający serce wybuchnął.

Nad wieczorem stawił się w oznaczonym czasie zastępca komisarza z Pszczewa, na którego pochwale powiedział mszã, że bardzo wiele taktu pokazał i oświadczył ks. Raatzaowi, aby się zabierał, bo ma polecenie wywieść go do Jordannu, wsi graniczącej z Paradyżem. Cała okolica, bo w tym dniu wszędzie robotę zawieszono, była obecna i wszyscy garnęli się do księdza Raatza, aby mu jeszcze rękę ucałować po raz ostatni. Z tego powodu też taki się ścisł zrobił, że sam ksiądz R. prosić musiał, aby go puścili, aby czasem jakich złych następstw dla parafian nie było. Lecz to wiele nie pomogło, bo wszyscy wołali: „Nasze go kohechanego księdza nie puścimy! nie puścimy!” Z ust zaś małych dzieci słyzałem słowa godne przytoczenia: „Któż nas teraz przygotuje do spowiedzi i komunii św.?” Biedne w dzieci! Przed tem jeszcze, nim powóz pocztowy, w którym siedział ks. Raatza z miejsca ruszył, pan Bernard Haza-Radlic, syn znanego z przywiązania do Kościoła s. p. szambelana a patron Kościoła w Lewicach, prosił w imieniu całej parafii o błogosławieństwo, które też otrzymał. Potem ruszył powóz a lud wszystkich za nim; — przy figurze za wsią pobi-

gostawili ich ksiądz R. jeszcze raz i pożegnał. Tu przy figurze stracił z oczu lud swego księdza i Bóg sam wie, na jak długo?

W powozach za ks. Raatzem aż do granicy dóbr swoich podążała cała rodzina państwa Hazów-Radlic, którą z ks. Raatzem ściśle węzły przyjaźni łączyły, a która bardzo żywy współudział brała w losie księdza R. przypadłym. Na granicy nastąpiło ostatnie pożegnanie, którego wrażenia nie nie zdola zatrzeć w ich sercach. Lewie teraz smutne i nie dziw, bo braknie tam teraz tego, przez którego ręce Najwyższy Pan dary swoje i błogosławieństwa na wiernych zlewał. Oto nowa ofiara praw majowych. Dekanat lwówecki znuo o jednego gorliwego robotnika w winnicy pańskiej uboższy a p. Kick pozbył się wreszcie nieprzyjemnego sobie sąsiada. Na pytanie jednak czy jego parafia, która tylko kilka dusz liczy, bo po rzuceniu ekshommuniki, bardzo się zmniejszyła, teraz się powiększy, na pewno przecząco odpowiedzieć można.

Tobie zacny i czcigodny kapłanie ślęmy na Twe tułaństwo pożegnanie, ale tylko na krótki czas, bo o Twój rychły powrót codziennie modły zasyłać będziemy, a Pan Bóg dobrośliwy może raczy wysłuchać prośby swego ludu!

Kuryer miejscowy i prowincjonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Panu Déspréaux de St. Saver udzielono imieniem państwa niemieckiego exequatur na konsula francuzkiego w Bremie.

* **Zanim cała Ojczyzna zdoła takiego męża jak Karól Libelt godnym uczcić pomnikiem, zdaje się nam, że należy na razie dać oprócz słów, jeszcze dotychczas objaw naszego żalu.** Otwieramy przeto składekę na grobowiec. Dziennik, który posiada ten zaszczyt, że zmarły bliżej podziela jego kierunek, pewnie daleko więcej od nas w tej mierze uczyni. My chcielibyśmy najprzód przez wezwanie naszych przyjaciół do takiej składeki dać wyraz hołdu dla zasług nieboszczyka, a następnie okazać, jak wysoko i w naszych przeciwnikach politycznych umiemy cenić znaczość charakteru i szczerłość przekonań. Złożyli na ten cel pp. S. K. marek 30, T. Z. m. 1 fen. 50, L. K. m. 1 fen. 50, T. K. m. 1 fen. 50, N. G. m. 1 fen. 50. Ogółem wyniło 36 m.

* **Cecylia hrabina Małachowska** †. Dnia 7 bm. wieczór o godzinie 4 Cecylia hr. Małachowska rozstała się w Krakowie z tym światem. Była najstarszą z licznej rodziny Rosalii ze Szwidzińskich i wojewody Jana Nepomucena Małachowskiego z Nowego Miasta. Za życia temu domowi i światnie w Królestwie Polskiem znanemu, niejedną kartę sp. Kajetan Koźmian w pamiętnikach swych poświęca. W tym domu w pierwszych Królestwa Kongresowego czasach bawiła Zaneta Grudzińska zanim księżna Łowicka została, a przyjaciół i wdzięczoności do rodziny Małachowskich wiernie dochowała. Po r. 1831 córki wojewódzwa Małachowskich przeniosły się do Krakowa i tu stała zamieszkała, a Kraków zwykł dom ich nazywać domem „Wojewodzianek“. W domu więc Wojewodzianek prowadzonym po zgonie jednej z trzech siostr, Pauliny przez pozostałe Cecylię i Helenę, przechowywały się bardzo starannie noty i tradycje domu Nowego Miasta. Przed dziesięciu laty, po śmierci brata Władysława Małachowskiego, ostatniego dziedzica Nowego Miasta, brat jego Stanisław opuścił Paryż, gdzie po wypadkach z roku 1831 przebywał, osiedlił się w Krakowie i wraz z siostrami podejmował zbierające się co wieczór u nich grono. Nietylko krewini i przyjacieli, ale każdy doznawał staropolskiego, że tak powiemy, w tym salonie przyjaźnia, połączonego z przychylnością, za prostotą a zarazem ową swobodą, jakiej wymagał duch czasu naszego. Był to co więcej łącznik między Warszawą a Krakowem, cenny i drogi dla Krakowa, który lubi pielęgnować tradycję i zawsze ma u siebie starszą opuszczoną siostrę dla młodszej stolicy, miły dla Warszawy, której mieszkańcy przybywają do Krakowa, czuli się u „kochanych Wojewodzianek“ jakby u siebie. Ale nie tylko stery wyższe polskiego towarzystwa poniosły wielką stratę w zgonie Cecylii Małachowskiej, uczują ją wszystkie klasy, bo zmarła nosła zawsze dla potrzebnych i biednych pomoc, dla cierpiących pociechę. Ochronki nasze miały w niej stałą przesową i staranną opiekunkę. Czytelnicy Czasu przekonali się mogli, że nie było kwestyi odnoszącej się do chwały Bożej lub ulgi dla ludzkości, w którejby imię Cecylii Małachowskiej nie stało prawie zawsze z hojnym udziałem na czele. Łączyła też zmarła w przymiotach swęj duszy i serca wielką gorliwość dla Kościoła z wielką miłością bliźniego. Prawdziwie katolicka i polska była to pani, cały długi jej żywót jako i śmierć były jednym tylko tego dowodem: zgłasza na łonie siostry w obecności błogosławiącego jej księdza. W tém też pięknym charakterze żał po jej zgonie wraz z pamięcią w Krakowie pozostać. (Cz. a s.)

* **Na zwozajne Walne Zebranie Sekcyi Lekarskiej Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu**, które się odbędzie na dniu 24 czerwca r. b., zapraszają Szanownego Kolegę niżej podpisanego.

Poznań, dnia 5 czerwca.
Dr. Matecki, Dr. St. Jerzykowski,
przewodniczący, sekretarz.

Porządek dzienny:
I. O godzinie 12 z południa wizyta w zakładzie Siostr miłosierdzia, gdzie pp. dr. Matecki i dr. Kaczorowski okaza najciekawsze wypadki chorób.
II. O godzinie 4½ po południu otwarcie posiedzenia w lokalu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiej Nr. 35.

Porządek następujący:
1. Obór przyjadujących.
2. Odczytanie protokołu z zeszłego zebrania oraz z półrocznych czynności członków miejscowych.
3. Wykłady resp. referaty członków miejscowych.
4. Dr. Kaczorowski go rozprawy:
a) O Rabce, Zakopanem i Szczawnicy — wspomnienie z podróży zeszlrocznej.
b) O doświadczeniach terapeutycznych z kwasem salicylowym.
5. Dr. Zieliewicza rozprawa p. t. Kilka wypadków z praktyki chirurgicznej.
6. Dr. Swiderskiego rozprawa p. t. Perimetritis i Parametritis.
7. Wnioski członków.

* **Przypomniemy publiczności, że jutro, w piątek, odbędzie się koncert na skrzypcach p. Friema w Bazarze, dziś zaś o godzinie 8 wieczorem prelekcya p. Nowiny.**

* **Ponieważ towarzystwo Stella usuwa się w tym roku od puszczenia wianków, a dochodzą nas wieści, że jakaś osobistość zbierać ma w imieniu tow. Stella na ten cel składeki, przeto zapobiegając nadużyciu ofiarności publicznej, oświadczamy, że nikomu w tym względzie żadnego nie daliśmy upoważnienia. Zarząd.**

* **Kapłanicz w Warcie utonął dnia 5 bm. po południu 14letni chłopiec zrywany do posług w jednej z tutajszych drukarni.**

* **Uwielżone oweczarka z prowincyi, który układł się pod płótnem na nocleg i ruszyć się ztamtąd nie chciał mimo, że stróż nocny pokilkakrotnie go do oddalenia si-**

wywał. — Z podobnej przyczyny aresztowano podejrzna jakąś osobistość, która walegała się wieczorem po oparkaniowym placu przed policyą i na wezwanie urzędnika policyjnego oddalić się nie chciała.

* **Kalendarz.** Jutro, w piątek, dnia 11 czerwca, św. Barnabaza apostoła. Wschód słońca o godzinie 3 minut 39; zachód o godzinie 8 minut 19. Długość dnia 16 godz. 40 min.

Wypadki historyczne. Dnia 11 czerwca 1401 położenie Litwy z Koroną. — 1401 zjazd węgierski w Topolnanch obiera królem Jagiellę. — 1418 kłótnie z Litwą o Wołyn i Podole. — 1451 przywilej arcybiskupom gnieźnieńskim na koronacyę królów. — 1576 wjazd uroczysty Stefana Batorego do Warszawy. — 1660 nabożeństwo solenne w Warszawie za pokój lwiski.

Jarmarki. Dnia 18 czerwca: Poznań (na welne 3 dni, na konie i bydło 2 dni, Lidzbark, Friedland w Pr.

Wiadomości polityczne.

* **Berlin, 9 czerwca.** [Sejm pruski. Wyroki w procesach prasowych. — „Starokatolicka“ propaganda.] Zamknięcia obecnej kadencji sejmu pruskiego spodziewać się można z niejaką pewnością w przyszłym tygodniu, wszelako dopiero w drugiej jego połowie. — Izba poselska zajmowała się w dalszym przebiegu wzorajszego posiedzenia specjalnemi rozprawami nad prawem o dotacyach powincjonalnych i powiatowych korporacyi, oraz rozprawami nad projektem do ustawy, powróconym w zmienionej formie z Izby panów, tyczącym się sądów administracyjnych. — Pierwszą z tych ustaw przyjęła Izba poselska według zmian, poczynionych w pierwszej Izbie, przy drugiej przywróciła Izba pierwotne brzmienie paragrafów 13 i 21. — Na dzisiejszem posiedzeniu obradowała Izba nad ustawą, tyczącą się zabudowywania i zakładania ulic; przy rozprawach brali udział posłowie: Tiedemann, Virchow, Miquel i minister handlu. Następnie zabrała się Izba do projektu ustawy, tyczącą się ustanowienia mających się nałożyć podatków przed ułożeniem budżetu na rok 1876.

Posel Windthorst (z Meppen) złożył do biura Izby poselskiej następującą interpelacyę:

Powołując się na powszechnie znane rozprawy w parlamencie i w Izbie poselskiej nad przeprowadzeniem kary więziennej, pozwałam sobie wyśtawosć uniozone za pytanie do król. rządu, czy i jakie rozporządzenia zostały wydane pod względem wykonywania kary więziennej po ogłoszeniu kodeksu karnego, mianowicie co się tyczy zatrudnienia i utrzymywania się własnym kosztem więziół.

Dziwna i rażąca jest różnica pomiędzy wyrokami sądów karnych monarchii pruskiej w sprawie ogłoszenia Eneykliki papieskiej z dnia 5 lutego r. b. Z góry należy zapisać ten fakt, że tylko t. z. „ultramontańskie“ dzienniki zostały za to pociągnięte do odpowiedzialności. Dzienników innych odcieniów nie turbowano wcale. Z siedmiastu sądów, przed którymi toczyły się z tego powodu procesa prasowe na podstawie §§ 110 i 131 kodeksu karnego, orzekło pięć wyrok uwięzniający: były to sądy poprawczy w Bonn, Koblency i Akwizgranie, oraz sądy powiatowe w Essen i Fuldie; na grzywny skazało winowajców sześć sądów; na więzienie także sześć i to: sąd powiatowy w Monasterze na rok więzienia, sąd poprawczy w Akwizgranie w jednym przypadku na 14 dni, w innym na 4 miesiące, sąd karny w Wrocławiu na miesiąc, sąd poprawczy w Düsseldorf w dwóch razach na 14 dni, w innym na miesiąc, sąd powiatowy w Brunsberdze na 4 miesiące, sąd poprawczy w Klevie na miesiąc.

Köln. Ztg donosi, że na odbytym niedawno synodzie „starokatolików“ w Bonn postanowiono wydać „odezwę do katolickich księży Niemiec, którzy jeszcze stoją pod rozkazami watykańskich Biskupów, lecz w duszy są starokatolikami.“ W odezwie tej powołuje synod księży takich, powtarzając wszelkie sofizmaty o nieprawnych uchwałach soboru watykańskiego, by przeszli do nowo-protestantyzmu.

* **Paryż, 6 czerwca.** [Wyścigi. — Hrabi de Rémusat. — Projekt do prawa edukacyjnego. — Kościół Sacré Coeur. — Z Brazylii. — Kanał Suezki. — Licytacya.] Dziś odbywały się na Longchamps zaskiem Bulońskim wielkie wyścigi konne o nagrodę 100,000 franków, na które, jak wiadomo, składa się rada gminna extolicy do wspólki z wielkimi towarzystwami kolei żelaznych. One wyścigi, które już od dawienia dawną w najwyższym stopniu zajmowały cały Paryż i to głównie dla tego, że chodzi mianowicie o to, aby Francuzi pobili Anglików, tj. konie francuzkiego chowu żeby prześcignęły konie angielskie, zwałyby w tym roku daleko większą liczbę aniżeli kiedykolwiek na Longchamps. O ile się wydawało przybyli także i obcy goście oraz goście z prowincyi w daleko liczniejszym zastępie niż dawniejszemi laty, to też przewyższyła dzisiejsza zabawa, jak powiada korespondent tutejszy do Köln. Ztg, pod względem świetności i rozwiniętego przepychu wszystkie tego rodzaju zabawy za czasów cesarstwa odbywane. Począwszy od godziny 12 w południe Paryż był całkiem pusty, na ulicach nie ujrzałeś ani jednego powozu, ani jednego przechodnia. Fiaków od téj pory już nie można było dostać wcale. Kto chciał mieć na dziś ekwipaż, a żeby się po kazać godnie na wyścigach, musiał już wczoraj i onegdaj zamówić go sobie i już wówczas płacono za jeden powóz po 60 do 150 franków, jeśli dziś ktoś jeszcze o fiakra chciał się postarać, musiał wyłożyć zaś, jeśli go jeszcze dostał, 200 do 300 franków. Widok, jaki dziś przedstawiał Longchamps, był nad wszelki wyraz wspaniały. Trybuna była przepelniona, a dośó obszerny tuż przed nią postawiony, trawą zarosły plac zapchany był literalnie najprzepyszniejszymi ekwipażami, zajętemi przez najpiękniejsze i najgustowniej ubrane obrazlicielki pici pięknych Paryża. Łoża marszałka Mac Mahona była przepelnioną. Byli tam wszyscy ministrowie, — z wyjątkiem panów Leona Say, Buffeta i księcia Decazes, — żony ministrów,

księżna de Casteriez (siostra marszałkowej Mac Mahon), ambasador turecki i kilku jeszcze innych dyplomatów. Był także i książę de Broglie z synem i księż de Gramont. Nie było zaś wcale ksiąg or'eañskich, co tém więcej raziło, że oni zwykli przy takich okolicznościach lubią otaczać marszałka prezydenta. Marszałek sam przybył o godzinie trzy kwadranse na trzecią podczas drugiego wyścigu. Marszałek ubrany był w cywilnemu, jak też w ogóle nie wdział na trybunie żadnego jenerała w mundurze. Wraz z marszałkiem przybyli marszałkowa i ich córka. Marszałkowej ubiór był koloru złotego. Była ona nadzwyczaj dla wszystkich uprzejmą. Z ministrów co do uprzejmości dorównywał marszałkowej pan de Meaux, minister handlu. Smalił on cholwki nietylko do dam, ale i dla mężczyzn był bardzo grzecznym, nawet z księciem de Gramont był uprzedzająco grzecznym. W innych łozach uważać było można także osobistości obojga pici z najwyborniejszego towarzystwa. Z deputowanych wymienia korespondent Koelnische Zeitung p. Gambette, margrabiego de Ploenc i p. Arago; niepodobna, żeby ich więcej nie było. Byli także księżna Metternich wraz ze swym małżonkiem. Księżna ubrana była w bledo zieloną suknią z czerwoniemi potrzebami i wyglądała, jak zwykle, nieco ekscentrycznie. Ludzi w bluzach było nie bardzo wielu, daleko mniej niż za czasów cesarstwa, tak, że zdawać się mogło, że Paryż zarystokraciał pod rządami rzeczypołiticy. Był jednak może, że wielu z nich nie uczęszcza na te uroczystości od czasu jak przestały istnieć znane „Agences de poule“ to jest, od czasu jak już grać nie wolno. Najwięcej uwagi zwracało na siebie poselstwo chińskie, które przybyło na plac wyścigów w otwartym koczku, do którego parę koni pocztowych zaprzężonych było. Wszyscy członkowie tego poselstwa ubrani byli w białego koloru szaty. Ogólną wesołość wywołał wśród publiczności Chińczycy w chwili, gdy konie, które się współubiegały o wielką nagrodę 100,000 franków pomknęły z miejsca. Konie, które do ich pojazdu zaprzężone były, strachnęły się, parknęły nozdrami i ruszyły z miejsca cwałem za tamtami. Chińczycy, których młóstwo siedziało w koczku, wypadali jeden po drugim wszczynając ku wielkiej pociesze Francuzów niesłychany lament. Znak do wielkiego wyścigu dano o godzinie 4 minut 25. W wyścigu tym współzawodniczyło 11 koni. Salvator (on p. a. Lupin) pierwszy przybył do mety; za nim dobiegli mety Nougat (koń pana Legrange) trzecim był Perplexe (należący do pana Davis). Trzy więc konie francuzskie były pierwszymi i otrzymały trzy nagrody: 100,000 10,000, i 5000 franków. Angielskie konie całkiem były zajeżdżone. Pospółstwo obecne na wyścigach ogarań oczywiście ogromny zapał, przez 10 minut trwały okrzyki na cześć Salvatora i Nougata. Anglcy się krzywili nieco, mais ils faisaient bonne mine à mauvais jeu. Po tym wyścigu marszałek odjechał do domu.

Wszystkie niemal dzienniki dzisiejsze poświęcają mniej lub więcej obszernie nekrologi pamięci zmarłego wczoraj hrabiego de Rémusat. Półurzędowy Moniteur kończy swój, dość długi nekrolog następnem zdaniem: „Pan de Rémusat był pomiędzy starymi liberalistami jednym z pierwszych co uznał, że rzeczypołita można i wypada przyjąć. Już za cesarstwa zbliżał on się do zwolenników republiki a skoro wrzeszeie takowa przyszła do skutku, przyjął ją bez entuzjazmu ale też i bez szerniania i bez oporu. Sądził on, że ten rząd wolny, który tyle ukochał i w którego obronie zawsze stawał, jest jedynie tylko jeszcze możebnym we formie rzeczypołiticy i że: gardzić ją, byłoby to to samo, co zburzyć tamten; takie jego przekonanie, które się stało udziałem wielu konserwatystów, było to niemal to samo przekonanie, które Vitet wyznał przed samą śmiercią; Rémusat przedj przyszedł do tego przekonania. Liberal z roku 1848 i 1850 stał się w 1870 roku republikaninem a rozwój tego przekonania poszedł bardzo naturalnym biegiem. Republika zdawała mu się rzeczą konieczną i zwykłą przy tej sposobności przytaczać słowa Royer-Collarda „konieczność jest służebną opatrnością.“

Kwestya wolności nauczania wyższego, która teraz wniesiona została do Izby, zajmuje wszystkie umysły i bardzo sprawiedliwie. Na zasadę zgadzają się mniej więcej wszyscy, tylko chodzi o szczegółowe rozporządzenie. Ważną jest n. p. rzeczą, czy zakłady wolne otrzymają prawo udzielania stopni, lub nie. Katolicy, którym ta ustawa pole do działania otworzy, domagają się wszystkich następstw prawdziwéj wolności. W innych krajach jeszcze nie świata na takie pojęcia.

W numerze wtorkowym naszego pisma mylnie wydrukowano, że położenie kamienia węgielnego pod kościół Serca Jezusowego odbędzie się 18 b. m. W liście pasterskim Kardynała Arcybiskupa paryskiego powiedziane jest wyraźnie, że obrzęd pobłogosławienia pierwszego kamienia wotywnego kościoła naznaczony został na dzień 16 czerwca, jako dwóchsetletnią rocznicę objawienia, uczynionego Siostrze Małgorzacie Maryi, i jako dzień przez Piusa IX na poświęcenie się wszystkich wiernych Sercu Jezusowemu wskazany. W dzień ten Kardynał Arcybiskup odprawi o godzinie 9 rano mszą w kościele św. Piotra na górze Montmartre i potem wraz z innymi Biskupami i duchowieństwem uda się na miejsce, gdzie już fundamenta przyszłego kościoła wykonane.

Wiadomo jest, że w Brazylii Biskupi z Olin da i Para i administrator diecezyi Olinda skazani zostali każdy na 4 lata ciężkich robót; teraz niegodziwość przesładowców posła jeszcze dalej. W dniu 25 kwietnia 70letniego administratora Para skazano na 6 lat robót ciężkich za to, że nie zniósł interdyktu, wyrzeczonego przez Biskupa na bractwa, przyjmujące za członków wolnomularzy.

Zapowiadają ważną publikacyę przedsiębiorcy kanału Suezkiego, pana Ferdynanda de Lesseps. Na prośbę kolegow swoich z instytutu ma on ogłosić korespondencyą swoją i wszystkie dokumenta, tyczące się tego wielkiego przedsięwzięcia.

Marszałek Mac Mahon przesłał merowi w Rouen szklaną czargę z porcelany de Sévres, aby służyła za jedną z nagród konkursu muzycznego, który się odbędzie w tém mieście 13 b. m. z powodu 100letniego obchodu kompozytora Boieldieu.

Kilku rzeźbiarzy próbowało sprzedać dzieła swoje przez publiczną licytacyę. Obecnie poszedł tą drogą pan Carrier-Belleuse i nie powiodło mu się. Najważniejsze roboty swoje musiał odkupić, a to, co sprzedał, przyniosło tylko 57,000 fr.

W Belfort wnoszą kolosalnego lwa na stokach cytadeli, aby uczcić pamiętkę obrońców tego miasta z lat 1870/71.

Zaręcają, że pan Emil Ollivier ogłosi wkrótce książkę o cesarstwie po zamachu stanu z r. 1852 i o cesarstwie po plebiscycie w r. 1870.

* **Rzym.** [Personalia. — Wiadomości potoczne.] Królowa szwedzka, wdowa, Jozefina Maksymiliana, buduje w Rzymie swoją poboznością. Codziennie słucha mszy w kościele świętego Karola na Corso i zaczęła odbywać jubileusz. Ojcu św. złożyła znaczną ofiarę na świętopietrze, a Papięz posłał jej przesławny obraz mozaikowy przedstawiający błogosławieństwo Orbi et Urbi na placu św. Piotra. Zachowanie się królowéj szwedzkiej matki tém więcej uderza, że jej syn, który prawda jest protestantem, tak się gorąco w Berlinie za walkę kulturną oświadczył.

Pan Borghesi, jeden z artystów fabryki papieskiej mozaiki, przedstawił Ojcu św. wykonany przez siebie obraz Zbawiciela w oprawie z marmuru rzeźbionego. Papięz przeznacza ten obraz do kościoła katolickiego w Moskwie. Papięz oglądał także portret mozaikowy kardynała Quaglia, przeznaczony do grobowca tego kardynała w Cornetto.

Jeden z malarzy galicyskich przypuszczony został do pokazania Ojcu św. obrazu olejnego św. Kaliksta, Papięza, przeznaczonego do Lwowa.

W Rzymie narzekają na ogromne upały. Inżynierowie angielscy, wysłani przez księcia Sutherland dla zbadania projektów Garibaldea, odjechali do Anglii. Nie dali oni wcale zdania swego, że projekta te są niepraktyczne i że chyba chodzi o zgromadzenie wielkiej liczby robotników, aby mieć pod ręką armiją rewolucyjną. Za to pochwalili projekt p. Vescovali, który chce wewnątrz Rzymu urządzić wzdłuż Tybru ulice nadbrzeżne.

Komander Aurelio Gotti, dyrektor muzeów florenckich, ogłosi z powodu 100-letniej rocznicy Michała Anioła życie tego wielkiego mistrza z dodatkiem 800 nieznanych dokumentów, po największej części jego listów i listów do niego pisanych.

Przed kilkunastu dniami książę Caetani Sermoneta, który już dwa razy był żonaty a naprzód przed laty 30 kilku z hrabianką Kalikstą Rzewuską, wziął we Florencyi ślub z miss Henryettą Georgina Ellis, córką barona Howard de Walden.

Przed kilku laty zmarły monsgr. de Merode zajmował się wielce projektem zbudowania mostu na Tybrze przy ulicy Ripetta. Rzecz tę zaniehdano od wejścia Piemontczyków, a teraz znów o nię mówią.

Wełna.

* **Poznań, 10 czerwca.** Dziś, w przeddzień rozpoczynającego się jarmarku wełnianego, Poznań przybrał już zupełnie odmianną od swojej codziennéj fizygnomię. Nie licząc już ruchu nadzwyczajnego, który i na najodleglejszych ośnkach się ulicach, uderza przedewszystkiem to, że całe miasto przybrało charakter gospodarski. Każdy sklep towarowy wydobył dźś na pierwsze miejsce z ostatnich swoich zakątek, co tylko służyć może do użytku gospodarza, choćby nawet i najpodrzedniejszego zajmowało miejsce. Po wystawowych oknach składów materiałów piśmiennych czytała można wielkimi zgłoskami: „rejestra gospodarcze.“ Zakłady alanturynie wystawily rozmaite przybory i narzędzia myśliwskie i gospodarskie, a nawet w składzie dzieciennych zabawek pani Wunschowej dominują w oknie grabie, rydelki, koniki i woziki; słowem, każdy radby skorzystać z danéj chwili. Na placach Sapiężyńskim i Działowym ruch w całym znaczeniu tego wyrazu; pierwszy przedstawia istotny folwark, zabudowany białemi i szaremi gumnami; niby to obory, stajnie, stodoly i owocarnie wnoszą się tam różnych rozmiarów namioty już po części zapełnione wełną, którą wiaż wożą a wożą, już to wprost ze wsi na drabistych łusniowanych czterech i parokonných wozach, już też na niskokółkowych turgonach, ciągnionych przez silne perszerony z tutejszego dworca kolei żelaznej. Najwspanialszym na placu Sapiężyńskim namiotem ciągnącym się od łazienek p. Pinkusa do chwilowego a nie dobowolnego mieszkania dwóch naszych redaktorów, do sądu kryminalnego, równoległe z ulicą Fryderykowską, jest namiot banku Kwileckiego, Potocki i Sp. Z końca od sądu kryminalnego w téj właśnie chwili składają formalę wełnę z Gosławic, dóbr pana Mieczysława hr. Kwileckiego, w przeciwnym końcu już w namiocie złożone widzieliśmy wantuchy ze znakiem Bedlewo, pana Bolesława Potockiego i Samostrzel, pana Ignacego hr. Buińskiego. Na placu Działowego wnoszą się trzy mniejsze i jeden większy namiot. Do jednego z pierwszych należących do znanego domu komissowego Kierski i Sp. i to tuż obok wielkiego namiotu zajehają w téj chwili fornaki z Kotowa, pana Józefa hr. Mielżyńskiego. Małą część placu Działowego pozostawiono na wystawę machin i narzędzi różnych i rozmaitych wyrobów przemysłu w gospodarstwie zastosowanie znajdujących. Reprezentowane tu są wyroby fabryki panów Urbanowskiego, Romockiego i Sp. oraz pana A. Krzyżanowskiego. Pan Cegielski urządził jak wiadomo wystawę machin i narzędzi różniczych własnej konstrukcyi na w dziedzinie swojej fabryki.

Ostatnie telegramy.

Wersal, 9 czerwca. [Zgromadzenie narodowe.] Dalszy ciąg dyskusyi nad ustawą tyczącą się wyższych zakładów naukowych. Minister oświaty zapowiada, że wniesie przy trzecim czytaniu prawa o zmianę artykułu II. Nie można obciążyć departamentów, gmin i diecezyi prawem do zaprowadzania wyższych zakładów naukowych.

London, 9 czerwca. Izba niższa odrzuciła na dziśjszym posiedzeniu 255 głosami przeciwko 164 drugie czytanie projektu do prawa, przez rząd zwołanego, a tyczącego się przeprowadzenia systemu nauki obowiązkowej, oraz zaprowadzenie rad szkolnych w całym państwie, a mianowicie po wsiach.

Madryt, 9 czerwca. Prim-Rivera obejmuje w miejsce Jovellara tękę ministerstwa wojny.

Wykonywanie praw kościelno-politycznych.

Z Grodziska piszą do Pos. Ztg pod dniami 8 b. m. co następuje: Dziś w południe zabrzmiał nagle z kościoła katolickiego odgłos dzwonu, podobny do tego, jaki się daje na znak pożaru, skutkiem czego katolicy warstw niższych, szczególnie zaś niewiasty, powypadali z domów dążąc w stronę kościoła. Bądź to, że sędzieli, iż nowy przybywa proboszcz, bądź też, że znak ten inne miał dla nich znaczenie, dość, że nie chodziło o więcej jak o to, że ze strony policyi na wyższy rozkaz szukano rachunków z roku 1874 co do administracji majątku plebańskiego oraz z tymże stycznym mających ksiąg itp., których dotychczasowy administrator wydadł się wzdragał. Ponieważ na plebanii nie znalazło się nic, a administrator kluczy od zakrystyi wydać nie chciał, musiano przywołać słuszarza, który ją dopiero otworzył, poczem musiano wyłamać stojącą w zakrystyi szafę o żelaznych drzwiach. W tej szafie znalazł się około 7 czy 8 t. sięcy talarów w papierach wartościowych i księżeczkach kasy oszczędności, atoli nic z poszukiwanych właściciel dokumentów. Gdy się to działo, napelnili się kościół mnóstwem ludu, wśród którego objawił się młody chłopiec i niejedną łzę uroniono, wogóle wszakże nie było podobno żadnej prowokacji. Strata, jaką dotknięta będzie parafia z powodu, że duchowny dobrowolnie kluczy wydać nie chciał, tak że drzwi musiał być wyłamywane resp. przepłdywane, wyniesie prawdopodobnie 10 do 20 talarów. Dotąd jeszcze nie wysłędzono, kto pociągnął za dzwon.

Piąte roczne zdanie sprawy z fundacji Muzeum Narodowego do dnia 1 czerwca 1875 roku.

W szóstym roku swojego bytu, Zakład Muzeum Narodowego przybrał tak wielkie rozmiary, że należy już do najbogatszych w materyjały historyczne i pamiątki ojezyste. Do tego nadzwyczajnego wzrostu przyczyniły się nieustanne dary z różnych krajów przesyłane przez zbiorników i cudzoziemców, a mianowicie nabycie bogatych zbiorów Leonarda Chodźki, na które czyhała Moskwa, jak tego mamy dowody. Rząd francuski zamierzał się nabyć; były one owocem 50-letniej pracy niezmiernego szpera, który kilku miesiącami przed śmiercią cenil je 80,000 franków. Składają się one z biblioteki historycznej polskiej liczącej 7000 tomów, z tysięcy dokumentów, korespondencji, autografów i manuskryptów. Samych aktów dyplomatycznych i dokumentów wypisanych z różnych bibliotek jest sto wielkich tomów, czyli tysiące sztuk. Akta komitetów i Towarzystw emigracji od r. 1831 są bardzo kompletne. Prócz tego jest 2800 rycin i litografii polskich, galeria sławnych mężów Polski i ich biografie; widoki różnych jej okolic, album strojów narodowych i t. p. Atlasów i kart jeograficznych jest około 1000; dalej zbiór stempli narodowych, starych monet i medalów i liczne pamiątki dziejowe.

Muzeum posiada prawie kompletne wszystkie dzieła kronikarzy i dziejopisów polskich; prawa, konstytucje i djariusze sejmowe od 1764 roku; Dziennik Praw od 1807, zbiory wszystkich gazet polskich od 1786 r., kalendarzy polskich od 1764, tysiące dzienników, w których się znajdują bardzo ważne materyjały historyczno-polskie. Śród korespondencji odznacza się bardzo liczna Lelwela; znajduje się nawet przez niego robiony portret Grodka, profesora uniwersytetu wileńskiego. W bibliotece Muzeum są rzadkie dzieła, szczegolnie z XVI i XVII wieku. Pomiędzy unikatami, czwarty egzemplarz, znany dotąd, odpowiedzi Zygmunta III na potwarzę Karola IX, który kazał zniszczyć całą edycję. Z samych dubletów złożył można cenną bibliotecę. Muzeum posiada znakomite dary hr. Montalemberta, wszystkie jego dzieła i pisma, w których hold pamięci złożony mu został.

Zbiory numizmatyczne niezmiernie wzrosły; dubletów jest do tysiąca. P. Westermann z Bielefeldu bardzo się przyczynił do wzrostu tych zbiorów, jakoteż p. Bukowski, antykwarysta w Sztokholmie, który ciągle wzbogaca Muzeum znakomitemi darami. W ogólności Zakład nasz narodowy tak dalece jest ważnym pod względem materyjałów historycznych, że żaden z pisarzów, zajmujących się dzie mi Polski, nie będzie mógł bez niego się obejść. Już w tym względzie udają się do Zarządu Towarzystwa uczeni zagraniczni. Stosunki jego z różnemi krajami są coraz bliższe, jako też objawy współczucia opinii publicznej; tak dalece ona nam sprzyja, że jeden z pisarzy szwedzkich, pan Bergstrand, poświęcił obszerny opis Muzeum Narodowego i zauważył bardzo trafnie, że Polska po raz pierwszy stanęła na gruncie, na którym zwyciężona być nie może. Popularność tej instytucji, która się staje coraz większą, Ogniskiem Narodowem, stwierdzają tysiące patników ją zwiedzających. Chociaż dotąd bardzo mało pomocy materyjalnej z kraju, opinia publiczna nieświadoma stanu rzeczy od daje hold ofiarności Polski i jej zmysłowi praktycznemu; organa szwajcarskie domagają się Muzeum Narodowego dla Szwajcaryi, twierdząc, że Polska posiada taki zakład, a Szwajcaryi go nie mają.

Pomysł wystawy nieustającej relikwio-przemysłowatystycznej w gmachu muzealnym, znalazł w niektórych dostojnikach Galicyi gorliwie poparcie; trzeba mieć nadzieję, że tak jak Muzeum służy dziś za punkt środkowy dla rozruchonych ze świecie pamięć ojezystych, tak wystawa nieustająca służyć będzie za ognisko dla rozruchonych płodów i wyrobów polskich po różnych wy stawach. Obojętnym ten pomysł nie może być artystom naszym w chwili coraz większego popędu nadanego sztuce; tymczasem w Muzeum już jest wystawa artystyczna nieustająca. Pomiędzy ofiarodawcami szczegolnie się odznaczyli pp. Franciszek Tepa i Walery Eliaz.

Aby zabezpieczyć na przyszłość był Zarządowi

Muzeum, kilku mężów zaufania powołanych zostało do jego składu przez Założyciela, w razie jego śmierci. Wydana przez nich odezwa z dnia 15 marca świadczy o ich gotowości do wypełnienia tego patryotycznego obowiązku. Komitet ten będzie nieustający; w razie śmierci którego z członków, pozostali wybierają będą nowego na jego miejsce.

Współuczucie opinii publicznej w różnych krajach dla naszego Zakładu objawia się ciągle przez ofiarowane dary czytelniki Muzeum, która liczy kilkadziesiąt dzienników i przeglądów nawet z Ameryki przesyłanych.

W takim stanie rzeczy, po tylu trudach i kosztach, uczucie sprawiedliwości i patriotyzmu nakazuje poparcie zbiorowe. W żadnym kraju podarowana takiej wartości instytucja nie obarczałaby tyle lat obrzytym siom brzemieniem jednego założyciela, ale wspólnemi siłami dźwiganąby była. Ze wzrostem coraz większym Zakładu wzrasta i koszt; samo jego utrzymanie, wydatki stałe, pensye wypłacane urzędnikom Muzeum, ciągła restauracya zamkowa, nabycie zbiorów Leonarda Chodźki, pochłonyły tego roku bardzo znaczny kapitał. Pożyteczka już wynosi przeszło 100,000 franków i jest uciążliwa z powodu opłacanych procentów. Niepodobna aby własność narodowa nie otrzymała narodowego poparcia; musi się objawić pod formą rocznej subskrypcyi; niech każdy złoży ofiarę stosownie do możności, byle rocznie. Niektórzy cudzoziemcy żyjeźli Polsce wyprzędli ziomków i wypłacają co rok ofiarową sumę; jest to jedyny środek skuteczny, któremu winno swe powodzenie Muzeum germańskie w Norymberdze, założone przez prywatną osobę. Poczucie solidarności stanowi potęgę duchową narodu, od nas samych zależy jej przechowanie. Niech w każdym powiecie się znajduje jeden lub kilku mężów zaufania do przyjmowania składek, a utworzy się stałe źródło dochodu.

W rachunku wydatków poniżej umieszczonym nie ma policzonego kapitału za zbory nabycie po ś. p. Leonardzie Chodźce, w nadziei, że się znajdzie patronów polski, który je ofiarować będzie Muzeum Narodowemu i zastąpi w tym względzie założyciela już i tak obarzonego.

Wykaz przychodu i rozchodu od 1 maja 1874 roku. Przychód. P. Kajetan Porosiewicz z Galicyi rocznie... 110 50. P. Piller z Lwowa (składka w dwóch razach)... 332 15. Hr. Dziedziński na Bukowinie... 44 20. Baronowa Kluczkowström ze Sztokholmu rocznie... 149 50. Dr. Henryk Jasiński z Galicyi rocznie... 44 60. Rada powiatowa Starowajska... 44 60. Czortkowska... 55 75. Stanislawska... 123 75. Rudzka... 111 75. Plumacka... 111 50. N. N. za pośrednictwem Gazety Narodowej... 111 75. W. G... 86 —. P. Osłowski z Paryża, za dwa lata... 199 50. P. B... 102 50. P. R... 45 10. P. K... 100 —. P. K... 170 50. X. N... 45 10. P. N... 33 83. Panna S... 10 —. Panna Olga Kuszelewska w Zaleszczykach (składka)... 216 40. P. Teodor Jelowicki z Paryża... 100 —. Pani Rutkowska w Prus Zachodnich rocznie... 183 75. Hr. Alfons Sierakowski z Poznania rocznie... 91 75. Hr. Albert Pétoczi z Londynu rocznie... 50 —. P. Bolesław Śmiałowski... 11 22. N. N. za pośrednictwem Gazety Narodowej... 33 53. Od zwiedzających Muzeum... 1879 17. Ogół przychodu... 4598 40.

Rozchód. Kapitał zaangażowany podług piątego zdania sprawy... 155,594 40. Procenta od pożyczki hipotekowanej, nie licząc nowej... 4,547 35. Restauracya zamkowa, liweranci, meble, opał... 3,100 35. Poczta, opłata za paki z darami i różne wydatki... 2,016 —. Utrzymanie Instytucji, opłata miastu, aseku-racye... 4,499 55. Koszta z powodu zakupu zbiorów Chodźki nie licząc kapitału... 2,263 —. Ogół rozchodu... 172,020 65. Przychód wynosił... 4,598 40.

Suma zaangażowana, prócz kapitału za zbory Chodźki... 167,422 25. Zamek w Rapperswyli, dn. 1 czerwca 1875.

W imieniu Zarządu Muzeum (podp.) Władysław Plater.

KRONIKA KRYMINALNA.

Na poniedziałkowym, siódmym z rzędu posiedze-sądów przysięgłych rozstrąsano sprawę o pobicie, skutkiem którego pobity później umarł. Sprawa ta skończyła się uwolnieniem oskarżonego, którym był soltys Antoni Nowak z Witobla. Przebieg całej sprawy był krótko a zwę-złozwato następujący: Dnia 15 października r. z. zastał oskarżony parobka swojego na polu w stanie napitym i obdarzył go skutkiem tego kilku razami kijem ale tak silnie, że parobek, który się nazywał Bródna, jęcząc po-walił się o ziemię. Nie długo Bródna przyszedł na po-zor do siebie, pracował potem jeszcze aż do 22 paździer-nika, którego to dnia dla silnych bólów w piersiach na seryo dopiero zaniemógł i dnia 26 t. m. zmarł na zapalenie płuc. Przy sekwoy lekarskiej znaleziono płuca całkiem obropia-łymi. Nowak przyznał, że obit Bródne. Uwolnione go je-dynie dla tego, że nie było dostatecznie zakonstatowa-nem, ażeby zapalenie płuc wywyząpiło się skutkiem owego pobicia.

Następnego dnia, t. j. we wtorek, na ósmym z rzę-dy posiedzeniu, toczyły się dwie sprawy. Pierwsza ty-czyła się gwałtownej napaści na urzędnika leśnego i po-trymania tegoż. O zbrodnią tą oskarżeni byli wyrobni-cy Wolski i Budnik z Murwanój Gósińcy. Obaj oskar-żeni przydybani zostali na gorącym uczynku przez leśni-czego Wiśniewskiego, gdy kradli drzewo w lesie Bole-chowskim. Wiśniewski chciał przytrzymać złodziei, któ-ry jednak przeważając siłą rzucili się na niego i po-walili o ziemię a Budnik ugrzył go w palec. Niechybnie byłiby dwaj napastnicy srodo sponiewierali Wiśniewskie-go, gdyby tenże nie był wołał o pomoc i gdyby na od-głos jego nie było naddbiego dwóch ludzi, przed którymi obaj złodzieje pierzełli. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie, czy oskarżeni są winni; zaprzeczyli jednak na dalsze pytanie: jeżeli oskarżeni, popełniając onę napaść, wiedzieli, że Antoni Wiśniewski jest przez właściciela lasu ustanowionym nad nim nadzorcą. Sprawę tę ode-słano przeto przed deputacyą wydziału kryminalnego. — Druga sprawa wytoczona była przeciw pokilkakrotnie ka-

ranemu złodziejowi Kasprowi Zając ze Swarzędza. Oskar-żony on był o ciężką kradzież w ponowionym razie i za-przeczał upornie, lubo przez świadków najzupełniej go przekonano o zbrodni, aż do samego końca tego czynnemu. Oskarżony skazany został na 1 rok 9 miesięcy domu karnego i na dwa lata pozbawiony praw hono-rowych. Postawiony został także pod dozór policyjny.

ROZMAITOSCI.

• Pływacz Boyton. W piątek 28 maja o godzi-nie 3 rano zastąpił kapitan Boyton do morza z Cap Gris Nez, a o godzinie 2 i minut 38 rano dnia następnego wyszedł na ląd koło Downtu. Był więc przez 24 godzin bez przerwy w wodzie, zostawiony sam sobie, a w odpo-czynku nie mając nie innego, jak tylko wiosło w ręce. Nie jest to szarlatanizm i kapitan dał słowo, że cieśninę przepłynie i dotrzymał go. Kapitan srocywał do wody zawał na pożeganie zgromadzonej publiczności: Vive la France! i zginął w falach, publiczność tymczasem próżno oczekiwała na łódkę, która ją miała przewieźć na pakietbot „Książę Ernest”. Dopiero po niejakiem czasie dostali się na „Książę Ernesta”. Na okręcie znalazło się 50-60 osób, między nimi wielu francuskich i angiel-skich dziennikarzy. Morze było spokojne, ale ponieważ „Książę Ernest” płynął bardzo powoli i musiał ciągle robić okrężenia, podróż nie była najprzyjemniejszą. Wkrótce połowa pasażerów dostała morską chorobę: a reszta zabawiła się choćby wypróżniając butelki szampana i angielskiego piwa. Gdy kapitan zakładał się o przepłynięcie cieśniny, przedstawiano mu naumyślnie rozmaite niebezpieczeństwa i wmawiano w niego, że droga, którą się puszca, jest najgorzej za wszystkich, ponieważ w tym miejscu są w morzu gwałtowne prądy. Kapitan jednak nie dał się zstraszyć. Do godziny 7, pisze korespondent francuskiego Temps, nie było żad-nego ciekawego epizodu. Boyton ciągle się znajdował w pobliżu „Książę Ernesta”, raz był na przdzie, to znnowu pozostawał z tyłu. Około południa poczul gład i podano mu kawał mięsa i wina, poczem napił się jeszcze wódki i kawy. Taką przekąskę spożył jeszcze dwa razy, o godzinie 7 i 10 wieczorem. O 4 wypił filiżankę herbaty i zapalił cygaro. Trochę później skierowano pakietbot od Boulogne. O godzinie 7 zaczęto na okręcie się niepokoić i brzeg angielski już było widać od dłuż-szego czasu, a Boyton nie mógł się zbliżyć do niego. Upłynęły dwie godziny, a brzeg był prawie w tém sa-mém oddaleniu. Spuszczono łódkę i zaczęto z dzielnym pływaczem konferencyę: oświadczył, że czuje się zupeł-nie dobrze i jeżeli będzie potrzeba, pozostanie w wodzie jeszcze 10 godzin. Przedstawiano mu, że już dosyć zło-żył dowodów użyteczności swego aparatu, ale kapitan chciał zadanie swoje do ostatka wykonać. Zapalono na łódce latarnię i puszczono się w ślad za Boytonem. Już późno, a o dopłynięciu do brzegu ani myśląc. Morze zaczyna się burzyć, a kapitan musi wszystkich się uży-wać, aby móż zrobić swojóm wiosłem. Około godziny 11 usłyszano na okręcie radosny okrzyk „Hurrah!” — był to fałszywy alarm, Boyton wypuścił tylko rakietę, z czego się meźna było dowiedzieć, że jest jeszcze od brzegu oddalony o 2000 metrów. Wszyscy odetchnęli, nie mo-żna było wątpić, że kapitan już wygrał. Wypuszczona druga rakietę oznajmiła, że stanął na stałym lądzie. Wykonał swój program: stanawszy na skale, zatknął amerykańską flagę i wykrzyknął: Niech żyje królwał! a kiedy wstał między zgromadzoną publiczność, został powitany trzykrotnym okrzykiem. Lekarz bada jego temperaturę: wynosi ona 37° Celsjusza, puls jego bije 80 uderzeń na minutę. Rozebrao dzielnego pływacza i po-łożono go na łódkę wysłane jedwabiem, a na głowę dano mu zimne okłady, aby przeskądzić kongestyi. Przeleżawszy się godzinę, wszedł do jadalnej sali i dzie-kował serdecznie publiczności, która mu na okręcie to-warzyszyła. Wyglądał świetnie. Droga, którą przebył, wynosi 40 mil.

• O okropnym wypadku opowiadają dzienniki węg-ierskie: Dnia 27 maja w południe sygnalizowano z ko-ściółka w Peszcie ogień, który wybuchnął w piwnicy domu p. l. 58. Mieszkający w tym domu gorzełnik Sig-mondowicz, opowiada Pester Lloyd, pracował w pi-wnicy ze swym pomocnikiem, gdy jedna z beczek ja-snym zaczął płonąć ogniem. Sigmondowicz chciał z po-czątku zgasić ogień, ale ten wkrótce tak wielkie przy-brał rozmiary, że wszelkie jego starania były daremne. Pomocnik uciekł tymczasem z piwnicy, a wkrótce po jego wyjściu okropny jęk nieszczęśliwego, którego paliły płomienie i dym dusił, wstrząsnął do głębi serce tłumów stojących na ulicy. Z początku chcieli wedrzeć się do piwnicy, ale dym gęsty nie pozwolił wytrzyma dłużej niż minutę. Aby ratować nieszczęśliwego, spuszczone od strony ulicy sznurki, lecz i te pekiły właśnie w chwili, gdy Sigmondowicz był już na 1 i pół sążnia w górę, żądź runął na ziemię. Ci, którzy go pierwsi podnieśli, twierdzą, że w chwili upadku rozbił sobie głowę, a gorąco i dym zabily go w tój samej chwili. Potwierdza to stan, w jakim go znaleziono. Biedny gorzełnik leżał rozcią-gnięty na ziemi, a całe ciało było okropnie poranione, skóra szmatami wisząca dawała wiedzieć żywe ciało, a ręce były kurczawo ściśnięte w pięści.

• Czytamy w „Ojczyźnie“ następującą anegdotkę: Jed-en ze znakomitych malarzy niemieckich wyprosił sobie audyencya u Cara, podczas teraźniejszego pobytu tegoż w Berlinie. Wymalował on dawniej portret Cara na ko-niu, za co otrzymał prócz honorarium, wspaniały zegar-ek, br. lantami wysadzany w upomniku. Teraz chciał za ten dar podziękować. Otóż na audyencyi chcąc dokła-dniej swą wdzięczność wyrazić, wyciąga zegarek i mówi: „Tak wspaniały dar N. Paniel! Car patrzy zdziwiony, gdyż widzi zwykły zegarek złoty, a po chwili wymi-juje swój własny i wręczając go malarzowi, tament odbiera mówiąc: „Zegarek, który panu poslałem, tak samo wy-gładał, jak ten, który mu daje w tej chwili.“ — Pokaza-ło się, że urzędniczy rosyjscy, mając ogromne zamiłowanie w brylantach, zatrzymali pakiet w drodze z Petersburga do Berlina i podzieliли się carskim prezentem z malarzem niemieckim. Sobie zatrzymali b. ylanty, malarzowi pos-lał zegarek. Si non e vero...

• Kwestya źródeł cholery. Uwieńczona przez Aka-demię Umiejętności w Paryżu praca p. Tholozana o po-chożeniu cholery, była powodem żywych sporów na ostatniem posiedzeniu paryzkiej akademii medycznej z dnia 11 bm. Wiadomo, że na konferencyach sanitarnych w Carogrodzie i Wiedniu większość zdań była za tём, że cholera przychodzi do nas z Indyi, będących jakby źró-dłem zarazcy, a tylko stawiono zarzuty srodkom, mającym nie dopuszczać jej do Europy, jako te: kwarantannianie na morzu i kordonom sanitarnym na lądzie, tudzież zawa-żano, że sam klimat krajów północnych stawia zaporę szerzeniu się jej. Wkrótce potem dr. Tholozan, lekarz szacha perskiego, w memoriale złożonym akademii medy-cznej w Paryżu za pośrednictwem dra Boullanda wyka-zał, że chociaż pierwotnie w roku 1830 cholera dostała się do Europy z Indyi, tak samo jak i ostatnia z r. 1874, jednak epidemia grasująca w latach 1872 i 1875 w rozmaitych punktach Europy i po kilkakroć ponawia-

jęca się, zrodziła się z przyczyn miejscowych bez żadnych wpływów azjatyckich, co poparli licznymi dowodami i fa-ktami, i za tę pracę otrzymał nagrodę akademicką. Obec-nie p. Faurel reprezentujący większość opinii konferen-cyj caregodzińskiej i wiedeńskiej utrzymuje, że epidemii miejscowej w Europie wcale nie było, lecz podaje jako pewnik niezaprzeczony, iż pierwotna zaraza azjatycka od r. 1830 utrzymuje się dotąd w stanie jakoby utajonym, gotowa wybuchnąć w nowój silie za lada okazy i zamie-nić się w powszechną klęskę, odpiera tём samém twier-dzenie p. Tholozana. Obrona tego ostatniego, p. Bouil-land, oświadcza, że Akademia umiejętności przez uwie-żenie memoriału nie miała na myśli przyznawać bez-względnej słuszności jego doktrynie, lecz pragnęła wyna-grodzić sumienną i prawie pierwszą w tym rodzaju pra-cę. Spór co do tój kwestyi nie został dotąd wyczerpany, je-dnak ostateczne jej rozwiązanie stanowiąc będzie o po-trzebie utrzymania lub zmodyfikowania przyjętych dotę-ch czas srodków zapobiegających epidemii.

DONIESIENIA LITERACKIE.

• Nowe czasopisma. Od dnia 15 bm. wychodzić bę-dzie we Lwo wie pod dyktęcyą p. Franciszka Krzy-żstofowicza, właściciela dóbr pismo tygodniowe p. n. Przegląd ekonomiczny, poświęcone sprawom w zakresie gospodarstwa społecznego wchodzącym. — Już dnia 10 bm. pojawił się na Przegląd, dwutygodnik wydawany w języku polskim, niemieckim i francuskim, który omawiać będzie historya, etnografię i literaturę Polski ościennych krajów wedle zasad naukowych profesora Duchinińskiego. Z dnim 1 lipca rb. w końcu zapow-iedzianem jest wydawnictwo tygodnika poświęconego rękodzielnictwu, przemysłowi i sztukom pięknym p. n. Rękodzielniak.

• Oeuvres choisies de Jules Slowacki. Livraison. Pod tym tytułem wydał p. Jules Mien w Krakowie przek-ład Arab a Slowackiego. Przekład jest bardzo piękny i wierny o tyle, ile Slowackiego wiersze na oby je-zyk przełożyć można. Z tytułu dowiadujemy się, że jest to pierwszy zeszyt wyborowych dzieł Slowackiego; zy-czymy mu szczęścia w dalszej pracy. Obnaznianie cudzoziemców z klejnotami naszej literatury jest czyn-em wielkiej literackiej zasługi i prawdziwie patryotycz-nym.

PRZYBYLI DO POZNANIA.

Poznań, 10 czerwca.

BAZAR. Stablewski z Zalesia, Rutkowski z Podlesia, hr. Szoldrski z Brodowa, Stablewski z Ślacheina, Poniński z zoną z Marszewa, Moszczeniński z Stem-puchowa, Stablewski z Kazimierza, Negowski z Siernik.

LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI. Dziembowski z zoną z Roszkowa, Grabski i Loga z zoną z Król-estwa Pol., dr. Bendowski z Grodziszka, Braunek z Zielnik, Topiński z Rusocina, hr. Potulicka z Jezior, Rożaniński z zoną z Padniewa, Biełkowski z Król. Pol., Goździński z Torunia, Weiss z Byd-goszczy, Krause z Zgorzelic.

HOTEL BERLINSKI. Prob. Gutzmer i Berndt z Żerko-wa, dr. Cichocki z Rogozna, Talaczewski z War-szawy.

HOTEL RZYMSKI. Koczorowski z Milsławia, Koryto-wski z Rogowa, Karśnicki z Mohów.

HOTEL POD CZARNYM ORLEM. Szulczewski z Ci-chowa, Szeliski z Chociczki, Swinarski z Budzie-jewa, Garczyński z Świątkowa, Szatkowski z Czarna-kowa, Sucharski z Kujaw, pp. Stanowska i Bogu-lińska ze Srody.

G I E L D A .

Z powodu święta żydowskiego na giełdzie tutej-szej nie zawierano żadnych interesów.

• MAKA. Poznań, 10 czerwca. Pazenna nr. 0 i 1 15—16, — marek, rżana No. 0 i 1 10,50—11,50 marek za 50 kil.

Telegram giełdowy Kurjera Po-znańskiego.

Berlin dnia 10 czerwca 1875 (Kursa końcowe)

Table with exchange rates for Berlin. Columns: Not 9, Not 9. Rows: Nadreńsk. kol. 114 7 114 75, Poz pro bk ak 99 50 99 50, Kol. Min. kol. 99 50 99 50, Ost. Bank. 80 50 80 50, Berg March ko 84 75 84 50, Kwił. Potocki 68 — (8 —), Gór szla. kol — — —, zel lit A i C 189 50 139 60, Wrociat ak 74 — 74 10, March poz kol 21 50 21 50, Szła stow btow 96 25 97 25, Aus pol wsech 271 — 271 —, Diskomudziały 159 50 160 25, Aus ak. kred 417 50 420 50, Dornum. Unia 13 60 14 10, Aus banknoty 183 55 183 90, Laurahütte 99 50 99 25.

Berlin dnia 10 czerwca 1875. (Kursa końcowe)

Table with exchange rates for Berlin. Columns: Not 9, Not 9. Rows: Pszenica słabo 189 50 190 50, Owies czweciek 165 — 165 —, Czer 129 50 193 —, Wypow żyta 700 900, Sier Wrz 129 50 193 —, Wypow okow — 8000, Zyto słabiój 146 50 148 —, Kapiały w miejscu 106 — 106 25, Czer 146 50 147 —, Pr pap paist 92 — 92 —, Czer Lip 148 — 149 —, Poz 4%/lis zast 94 90 94 90, Sier Wrz 148 — 149 —, Poz list rent 96 75 97 —, Olój rzepi słabiój 60 50 60 70, Kolój Paistw 506 — 513 —, Czer Wrze 62 60 62 50, Lombardy 191 50 193 —, Wrz Paź 62 60 63 —, Anstr los1860 117 30 118 90, Okowita słabo 52 25 52 40, Turki 43 — 43 10, Czer 52 50 52 40, 7 1/2 % Rumun 34 80 35 10, Czer Lip 53 50 53 60, Pol lik lis zas 71 50 71 30, Sier Wrz 53 50 54 60, Rosyjs bknot 281 60 281 80, Wrz Paź 54 30 54 50, Srbrenty austr 68 40 68 50.

Szczecin dnia 10 czerwca 1875. (Kursa końcowe)

Table with exchange rates for Szczecin. Columns: Not 9, Not 9. Rows: Pszenica spok 186 50 186 —, Olój rzepi słabiój 58 — 58 —, Czer Lip 186 50 186 —, Sier Wrz 59 — 59 50, Sier Wrz 191 — 191 —, Okowita w miejscu 50 20 51 —, Zyto w miejscu 51 80 51 50, Czer 48 — 48 —, Czer Lip 143 50 143 —, Lip Sier 52 — 52 20, Sier Wrz 146 50 146 50.

Panna, wykształcona tak w mu-zyce, jako też w języku polskim, fran-cuzkim i niemieckim, posiadająca oraz świadectwo zdolności udzielania lekcyj przy wyższych szkołach żeń-skich i która przez dłuższy czas prak-tykowała zawód swój nauczycielski, poszukuje miejsca od 1 września r. b. w domu prywatnym. Blizsza wiadomość w ekspedycyi „Kurjera“ pod No. 160. [980]

Horzelnik praktyczny, z najnowsz. manipulacy-mi wydosk., obezn. dokł. z maszyno-rym, w pol. i niem.; bieglý, wolny od wojsk., w razie potrz. z kaucyą, poszukuje od św. Jana lub św. Michała posady. Bl. wiad. uzd. pan K. Szulec, hand. ryb wodn., Wodna ul. No. 25. [971]

Gościniec na Ratajach z pięknie urządzoneg ogrodem, przy-tem 2 morgi dobrego gruntu przy ogro-dzie położonego, z kregielnią, jest za-raz z wolnej ręki pod korzystnymi warunkami do sprzedania lub do wy-dzierżawienia. [990]

J. Buszke, Wilda No. 1. [990]

Rasy do Maszyn rzemieńne i parciane, Smarowniki i manchety, Skóry na Uprzęd itd. polecają Orłowski & Comp, [2269] Skład skór

Matjes śledzie (998) poleca J. N. Leitgeber. Mleczarnia świeże masło z skłódki śmietany poleca (670) przy ul. św. Marcina No. 13

Matjes śledzie (998) poleca J. N. Leitgeber. Mleczarnia świeże masło z skłódki śmietany poleca (670) przy ul. św. Marcina No. 13



Dziś o godzinie 10 z rana opatrzony św. Sakramentami zasnął w Bogu po długich cierpieniach ukochany Ojciec nasz

Ś. p.

Karól Libelt

w 68 roku życia swego w Brdowie pod Gołańczą. Ekspartacja odbędzie się z Brdowa do Czeszewa w niedzielę, dnia 13 czerwca, o godzinie 6 na wieczór, pogrzeb zaś dnia następnego o godzinie 11 rano w kościele parafialnym w Czeszewie, o czym krewnych i przyjaciół zawiadamiają pozostałe

Dzieci.

Czeszewo, dnia 9 czerwca 1875. (995)



Ekspartacja zwłok ś. p.

Pauliny z L. Wilkońskiej

odbędzie się w piątek 11 b. m., o godzinie 6 wieczorem i to z domu żałoby przy ulicy Małorycerskiej pod No. 1a; złożenie zaś ciała do grobu rodzinnego nastąpi w sobotę o godzinie 10 rano w Siekierkach pod Kostrzynem. (997)

Aniela z Lauców Radońska.

Piękne i tanie fotografie.

Męczennicy na Podlasiu 1874 r. Podług olejnego obrazu Wal. Eliasza. Wizytowy format 3 sgr., za tal. 12 sztuk, gabinetowy 12 1/2 sgr. trzy za tal., **wielki format folio 2 tal.**

Bogarodzica, SS. Patronowie i Patronki Narodu Polskiego. Podług akwareli Eliasza. Wizyt. 3 sgr., za tal. 12, gabinetowy 10 sgr.

Sw. Zofia z trzema córkami Wiara, Miłość i Nadzieja unosi się do nieba. Podług akwareli Eliasza. Wizyt. 3 sgr., gabinetowy 10 sgr.

Jest to przepiękna kompozycja, która szczególnie podoba się niewiastom. (955)

Trzej Polonusy-Wiarusy zajęci rozmową o polityce. Podług akwareli Eliasza. Wizyt. 3 sgr., gabinetowy 10 sgr. Są to trzy wybitne staropolskie postacie w kontuszach, żupanach i konfederatkach.

Widoki miasta Poznania w eleganckiej oprawie. Cena 20 sgr. Zawiera to album co następuje: 1) ogólny widok Poznania, 2) Tum, 3) Pomnik Mieczysława i Bolesława W., 4) Ratusz, 5) Fara, 6) Kościół gimnazjalny, 7) Biblioteka Raczynskich, 8) Bazar, 9) Gimnazjum katolickie, 10) Szkoła realna, 11) Kapliczka z studnią, 12) Pomnik Mickiewicza.

Konrad Wallenrod przy wieży Aldony podług akwareli Eliasza. Gabinetowy format 10 sgr., wizyt. 3 sgr.

J. Chociszewski, Poznań,
ul. Slusarska Nr. 6 w kamienicy „Ula”.

Mam zaszczyt polecić niniejszemu większym gospodarzom przy nadchodzącej porze znane powszechnie z dobroci swój

8-konne lokomobile

własnego wyrobu, wraz z odpowiednimi oryginalnymi angielskimi parowymi **młockarniami** Rustona, Proctor & Comp., lub też bez nich.

Jednocześnie pozwalam sobie zwrócić uwagę interesowanej Publiczności, że podobnie jak lat poprzednich, urządzona będzie na podwórzu méj fabryki przez czas jarmarku wełnianego **wystawa** wyrabianych w tej fabryce **narzędzi i machin rolniczych.** (950)

H. Cegielski,

Fabryka machin i narzędzi rolniczych w Poznaniu,

W wygodnie urządzonych lokalach méj cukierni polecam **Wina szampanskie i renskie z lodu, Węgierskie i francuzkie, Piwa rozmaitego gatunku, Zimne przekąski.**

S. Sobeski
w Bazarze. (1004)

Przechadzka

do **Dębiny**

połączona z **Grą fantową** (na cel dobroczynny) **Stowarz. Drukarzy Polsk.** odbędzie się **w niedzielę 13 bm.**

Wymarsz z muzyką z Zielonego Ogrodu o godz. 1 1/2 z południa. O iczny udział tak Członków jak i życzliwych Towarzystwu Gości, w miejsce listów, uprasza niniejszemu **Zarząd.** (966)

Poznań,
(15) Wilhelmowski (15) plac
Gotowe suknie damsk.

wykonane według najświeższych wzorów z przyborami od najskromniejszych do najwykwintniejszych, za 6, 8, 10 do 30 tal.



Nadto
Tuniki, Płaszczki kąpielowe, Dolmany, Rontondy, Okrycia, Fichus, Westki, Talmy, Żakiety itp.,
Negleże poranne i spódnice wszystkie wymienione artykuły w wielkim wyborze **po znizonych cenach** poleca **Magazynspecjalny** gotowej garderoby damskiej. **Poznań,** 15, Wilhelmowski plac 15. (996)

Lody

wraz z wszelkiego rodzaju **chłodzącymi i rozgrzewającymi** napojami poleca Cukiernia (1002)

S. Sobeskiego
w Bazarze.

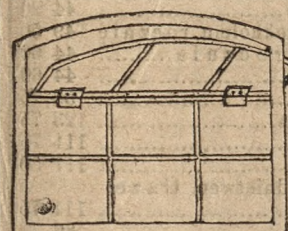
Otrzymałem ulubione

Cygara

El Conde de Nesselrode po 20 tal.
La Victoria Regalia po 20 „
La Cadena po 22 1/2 „
Habana Conschas po 25 „
jako też **Papierosy** z fabryk Sulima, Wel- lera i Leśnika w rozmaitych gatunkach i polecam takowe.
S. Szymański,
Skład cygar, tytoniu, papierosów i tabaki,
Wodna ulica 8/9. (994)

Handel szkła szybowego, szklar- nia i fabryka ram
M. Nowickiego & Grünastla,
Poznań, ulica Jezuloka No. 5,

poleca:
Szkło szybowe we wszelkich gatunkach,
Ramy do obrazów, zwierciadeł i fotografii,
Lisztwy i rozety do franek,
Obrazy Matki B. Częstochowskiej na płótnie i blasze,
Lichtarze żelazne całe złożone, baldachimy, chorągwie, kierce, krzyże, ołtarzyki do noszenia, figury na Boże męki i cementarze.
Obrazy na płótnie i na papierze,
Nadto **oprawia** obrazy i podejmuje się wszel- kich robót **szklarskich, pozłotniczych i rze- zbiarskich.** (2308)



Ramy do okien

w stajniach i poddaszach
z lanego żelaza

według wszelkich poleceń, tudzież

żelazne części do budowli now., jako to: słupy, filary i t. d. z swojej fabryki w Dracku (Dratzig) pod Krzyżem poleca

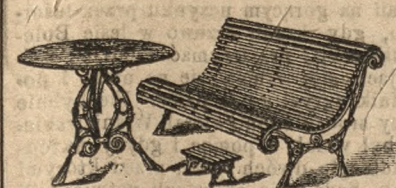
S. J. Auerbach.

(421) **Poznań,**
Kosztorysy tudzież rysunki bezpłatnie.

Loterya na mający być wybudowany Szpital dla chorych w powiecie gdańskim. Ciągnięcie dnia 18 sierpnia i dni następnego

5000 losów po **3 Marki (1 tal.)** = **15000 Marki**

Główna wygrana: Villa w Zop- pot (miejsu znanem z zakładu mor- skich kąpiel), zawierająca 8 pokoi z balkonem i ogrodem Czwarta wygrana: Skrzydło koncertowe..... 1,800 „
Piąta wygrana: Skrzydło salonowe..... 1,200 „
Reszta wygranych od **750 marek** poczynąwszy składa się z dwóch pianinów, rozmaitych sprzętów z złota i srebra, zegarków, płótna itd. tak, iż najmniejsza wygrana **25 marek** wartuje. [701]
Losów na powyższą loteryę do- stać można w ekspedycji Kurjera Poznańskiego po 1 tal. Zamiejscowi z do- łączeniem **1 sgr. 6 fen.** za portoryum każdego losu.



Krzesła ogrodowe, Ławki ogrodowe, Stoły ogrodowe, w wielkim wyborze, jako też **Szafy do lodu** pod gwarancją poleca **S. J. Auerbach,** (877) **Poznań.**

Smarowidło do wozów, Oliwę do machin

w doborowym gatunku poleca przy nadchodzącym jarmarku na **wełnę** — po najtań- szych cenach hurtowych. (991)

R. Barcikowski
Przednie
Cygara hawańskie po **40, 50, 55, 60 i 65** tal. odebrał i poleca (999)
J. N. Leitgeber.

Donoszę uprzejmie, iż otrzy- muje wraz z doborowemi

herbatami chinejskimi

rozmaite

przedmioty chińskie z których przedewszystkiem polecam **tace, stoliki, szkatulki puszkki, talerzyki, podstawki, wachlarze i parasolki.**

S. Sobeski

w Bazarze. (1001),

Farby:

Farby suche i poko- stowe zaprawiane w najrozmaitszych kolorach,
Farby z żywicy do po- ciągnięcia drzewa (za 100 funt. 12 marek) poleca prosząc o wczesne za- mówienia (992)

R. Barcikowski

w Bazarze.

Browar akcyjny, narodnik ul. Młyńskiej i św. Marcina, **począwszy od jutra, będzie w każdy wtorek 1 piatek na sprzedaż [1005].**
młode piwo.

Paryskie cukry i czekuladki

Cukry i czekuladki własnej fabryki
Paryskie i krajowe bon- bonierki
Czekulady w doboro- wych gatunkach
Owoce w konserwie, soki i galarety z owoców,
Piękne pomarańcze cytryny

połączone w doborowych gatun- kach po cenie umiarkowanej.

S. Sobeski.

w Bazarze.

Panna,

znajęca się dokładnie na fryzjerstwie, poleca się łaskawej publiczności. Pół- wiejska ul. 16, I. p. w podwórzu. [993]

Robotnicy akordowi

do nakładania Lowry-Szachtów, oraz parokonných wózków przewracalnych, znajdują trwale i kerzystne zatrudnie- nie. **Zarobek** przy wózkach prze- wracalnych wynosi **35 do 40 sgr.** przy Lowry-Szachtach **30 do 35 sgr.** Zgłaszać się na placu budo- wli **Offleben** (stacja kolei Mąge- burg-Schoenig) u nadzorce budowl-owego **Schaeuner.** [989]

Sala w Bazarze.

W piątek dnia 11 czerwca wieczorem o godzinie 8

Koncert

wykonany przez skrzypka p.

Gust. Frieman

wielko-książę goskię nadwornego muzyka wirtuozu przy współdziałaniu król. dyrektora muzyki p.

Klemensa Schoena.

Program.
1. Sonata C-moll na skrzypce i forte- pian. Op. 30 Nr. 2. Beethovena.
2. Romanza arija na skrzypce i forte- pian p. Wilhelmi — Wagnera.
3. Węgierskie tańce No 1 6 p. Brahms- leachim.
4. Scena śpiewu. Koncert No 8 p. Spohra.
5. Nocturne op. 27 na skrzypce p. Chopina. (1003)
6a. Souvenir de Wilna p. Berceuse **Friemana.**
b. Danse de Montagnards p. **Frie- mana.**
Biletów na numerowane miejsca po 1 tal. na miejsca do stania po 20 sgr. dostać można w handlu muzykalio- w **Ed. Bote & G. Boek**
Przy kasie 1 tal. 10 sgr.
Skrzydło koncertowe Bechsteina pocho- dzi z zakładu fortepianów p. Falka.